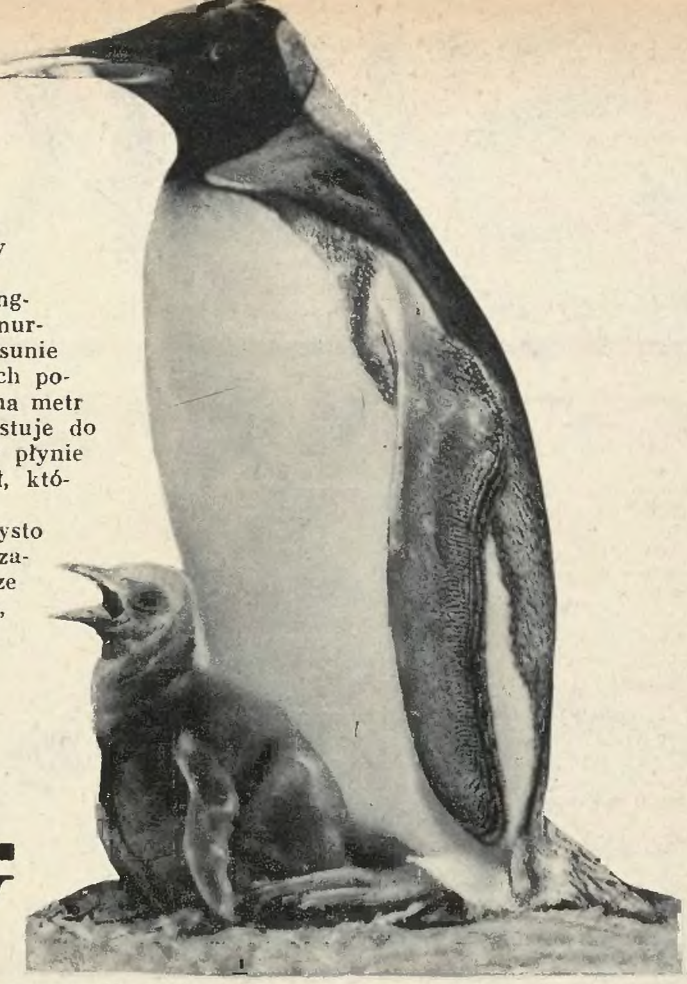
ŚWIATOWID

Nr. 8 (341) 21 lutego 1931 Rok VIII

O CZEM MARZY KAŻDA DZIEWCZYNA?







PINGWINY

Wiatr, śnieżyce, mrozy i bezkresne noce nie mogą przepłoszyć z pod biegunów różnych czworo- i dwunożnych mieszkańców. Na lądach pokrytych śniegiem i na górach lodowych zginęłyby one z głodu. Ale za to morze dostarcza im pokarmu wbrud. W morzu pełno drobnoustrojów, mnożących się szybko podczas kilkomiesięcznego dnia polarnego. Skorupiaki i mięczaki żerują na nich jak owce na łąkach górskich. Z kolei same stają się łupem ryb. Rybami zaś żywią się foki, wieloryby i najrozmaitsze ptaki.

Między ptakami antarktydy wybijają się na pierwszy plan pingwiny, a to dzięki swemu groteskowemu wyglądowi i żarłoczności. Pod biegunem południowym wszystko, co żyje, kieruje się dewizą „jeść jaknajwięcej i jaknajszybciej". To też pingwiny obżerają się o każdej porze dnia i roku rybami oraz



Karmienie pingwinów w ogrodzie zoologicznym w Londynie.



skorupiakami. Część pokarmu przerabia się w organiźmie ptaka na energję i ciepło, reszta gromadzi się pod postacią tłuszczu pod skórą i wśród trzewi.

Tłuszcz rozdyma skórę ptaka i wypukla ją baryłkowato w pewnych miejscach. Dzięki temu nadaje ptakowi wygląd spasłego rentjera, który z trudem drepcze na swych niskich nóżkach. Ale pingwin urządza sobie raz do roku kurację odtłuszczającą bez użycia cytryn, czy Karlsbadu. Nawet ta kuracja jest całkowicie dobrowolna, ale to rzecz drugorzędna. O skuteczności kuracji świadczy powrót do smukłej linji, giętkich ruchów i elastyczności. Sam zabieg jest bajecznie prosty — głodówka — zupełne wyrzeczenie się pokarmu przez dwa tygodnie. Biedny żarłok, musi głodować, bo w tym okresie zmienia swą starą suknię, a raczej kostjum kąpielowy na nowy. Poprostu pierzy się, ale radykalnie. Zrzuca wszystkie pióra naraz, a nowe odrastają mu dopiero po czternastu dniach. Czas pierzenia się spędza na lądzie i do wody wejść nie może, boby się zamaczał i zamarzł.

W nowym kostjumie i odtłuszczony stacza się pingwin do wody. Na początek próbuje swych sił w nurkowaniu. Zanurza się pod powierzchnię wody i sunie tam z chyżością strzały. Po trzydziestu metrach pojawia się na wierzchu, a rozpęd wyrzuca go na metr i wyżej w powietrze. Moment ten wykorzystuje do złapania oddechu — spada do wody i znów płynie nurkiem. Jako napędu używa swych skrzydeł, którymi umiejętnie wiosłuje.

Pingwin nie nurkuje li tylko dla emocji czysto sportowych. Ten trzeźwy materjalista i żarłok zaspokaja po drodze głód — a od ryb roi się morze podbiegunowe. Po zaspokojeniu pierwszego głodu, urządza sobie siestę na powierzchni wody. Lekkimi uderzeniami nóg podwiosłowuje się ku gromadzie pobratymców, pomruczy coś do nich językiem pingwinim, może się wita, może przedstawia. O ile konwersacja się nie klei, ucina sobie drzemkę na fali.

Fala jest jego sypialnią, salonem i jadalnią. Buja na niej przez dłuższą część roku, a tylko na lato wychodzi na ląd. Czasem z tej fali wynurzy się głowa delfina i wtedy pingwiny uciekają na krę. Ale nie wszystkie mają czas zdążyć, jeden czy dwa znalazły się w żołądku drapieżcy. Ocalałe spoglądają z lodu na wodę i czekają aż wróg zniknie. Ale i wtedy nie dowierzają mu. Nadchodzą na sam brzeg kry, kręcą się niespokojnie, aż wreszcie zdobywają się na czyn, może nie całkiem gentlemański. Strącają jednego z nowicjuszy do wody i kiedy widzą, że delfin go nie zjadł, idą za nim. Na fali z lodowym prądem dopływają czasem w zimie aż do południowej Afryki i Ameryki.

Z nastaniem wiosny, t. zn. na południowej półkuli we wrześniu udają się w kierunku lądów. Na wyspach Falklandzkich n. p. gromadzą się setkami tysięcy i budują gniazda. Zależnie od jakości terenu albo grzebią nory pod ziemią, albo na skałach układają kopczyki z kamieni. Znoszą jedno do dwóch jaj. Wysiadywanie trwa bardzo długo: miesiąc do sześciu tygodni. Pisklęta lęgną się ślepe i niedołężne, ale obdarzone apetytem podbiegunowym. Oboje rodzice muszą się dobrze nauwijać, aby głód dzieci zaspokoić. Po upływie miesiąca cała rodzina spuszcza się na wodę i żyje w morzu aż do przyszłej wiosny.

Morze jest żywiołem pingwinów. Na lądzie czują się niepewnie. Na swych krótkich nóżkach chodzą jak marynarze, kołysząc się z boku na bok. Stopami uderzają silnie w ziemię, co wywołuje łoskot podobny do tętnienia kopyt małych koni. Podczas chodu trzymają ciało wzniesione pionowo do góry i wymachują skrzydłami. Oglądane w półmroku lub zdaleka przypominają do złudzenia sylwetki ludzi gestykulujących. Często zbierają się na jakiemś miejscu w większej ilości i wtedy wyglądają, jakby miały wiec. Po ruszają się jak ludzie w tłumie, giestykulują skrzydłami i głośno krzyczą. Obdarzone głosem nie tyle pięknym co mocnym, mogą każdy z osobna przekrzyczeć ryk osła. Jeżeli zbierze się ich kilkaset na wiecu ptasim i wszystkie równocześnie przemawiają, podnosi się wrzawa ogłuszająca. Ale widocznie się rozumieją i nawet coś uchwalają, bo po wiecu maszerują tłumnie do morza na połów ryb.

Do ludzi, którzy pokażą się w tych okolicach odnoszą się z pewnem lekceważeniem, połączonem z ciekawością. Podchodzą ku nim, próbują dziobami jakości materjału ubraniowego, wnet jednak odchodzą rozczarowane i tylko z daleka obserwują przybyszów. W nieświadomości swej podchodzą również do psów zaprzężonych w sanki, próbują się z nimi zapoznać i wtedy padają ofiarą własnej ciekawości. Psy zjadają je ze smakiem. Ludziom nie smakuje ich mięso przesiąknięte tranem. Mimo tego dziesiątkują je czasami dla zdobycia tłuszczu i skórek. Żywe pingwiny przywiezione do Europy giną wnet w ogrodach zoologicznych. Nie służy im, zdaje się, klimat, ani pokarm.

Z. S.

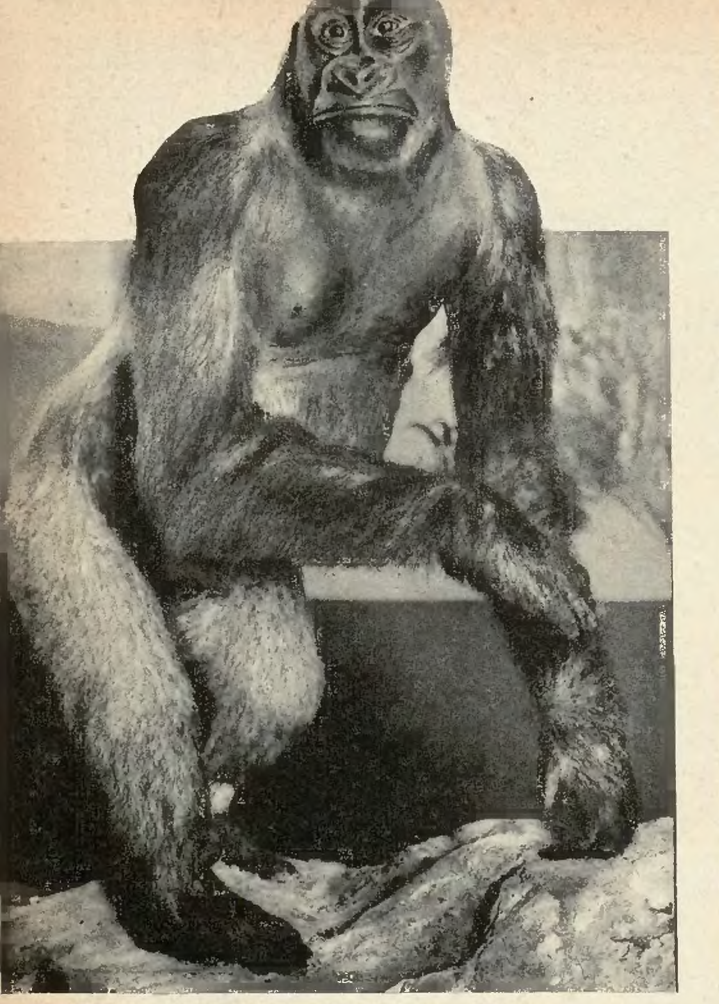


Pingwiny w towarzystwie fok na Ziemi Ognistej.



Bośniacki patrycjusz turecki. Na twarzy tego kupca tureckiego z Serajewa maluje się cała długowiekowa historja tej rasy, która w tym kraju była wcieleniem prastarych tradycyj możnych rodzin świata kupieckiego i handlowego.
Fot. Z. Kluger W. v. Szigethy — Berlin.

LUDZIE I ZDARZENIA



Najciekawszy okaz wystawy „Zielonego Tygodnia“ w Berlinie. Dla rozruszania handlu w stolicy Niemiec, który wobec panującej tam depresji finansowej znajduje się w stanie zupełnej stagnacji, urządzono t. zw. „Zielony Tydzień“ z wystawą o charakterze myśliwsko-kolonjalnym. Najciekawszym jej okazem jest wypchany olbrzymi goryl.

R. Sennecke — Berlin.

Na prawo:

Jakby mrowisko olbrzymich wężów. Tak to się z daleka przedstawia, a w rzeczywistości są to olbrzymie łańcuchy kotwiczne wielkiego parowca transatlantyckiego „Bremen“, który w przejeździe do Ameryki osiągnął rekord szybkości.

P. & A. Berlin.





Wyścigi pomiędzy koniem samochodem, motocyklem i wyżłem. Czterech rywali stanęło w Liverpoolu (Anglja) do wyścigów. Zwyciężył motocyklista, przejechawszy drogę 300 yardów (ok. 280 m) w 14-tu sekundach, podczas gdy wyżeł potrzebował 17 sekund, a koń wyścigowy 20 (czasu samochodu nie podano). Wynik wyścigów byłby zapewne inny, gdyby się one odbywały na krótszym dystansie, wtedy zwyciężyłby koń.

Atlantic — Berlin.



Popisy angielskiego siłacza. Lewis Clarke, najsilniejszy młody chłopak londyński, budzi zachwyt wśród mieszkańców przedmieść stolicy Anglji, z całą swobodą dźwigając na naręczniku kilkoro dzieci.

Keystone — London



Obok:

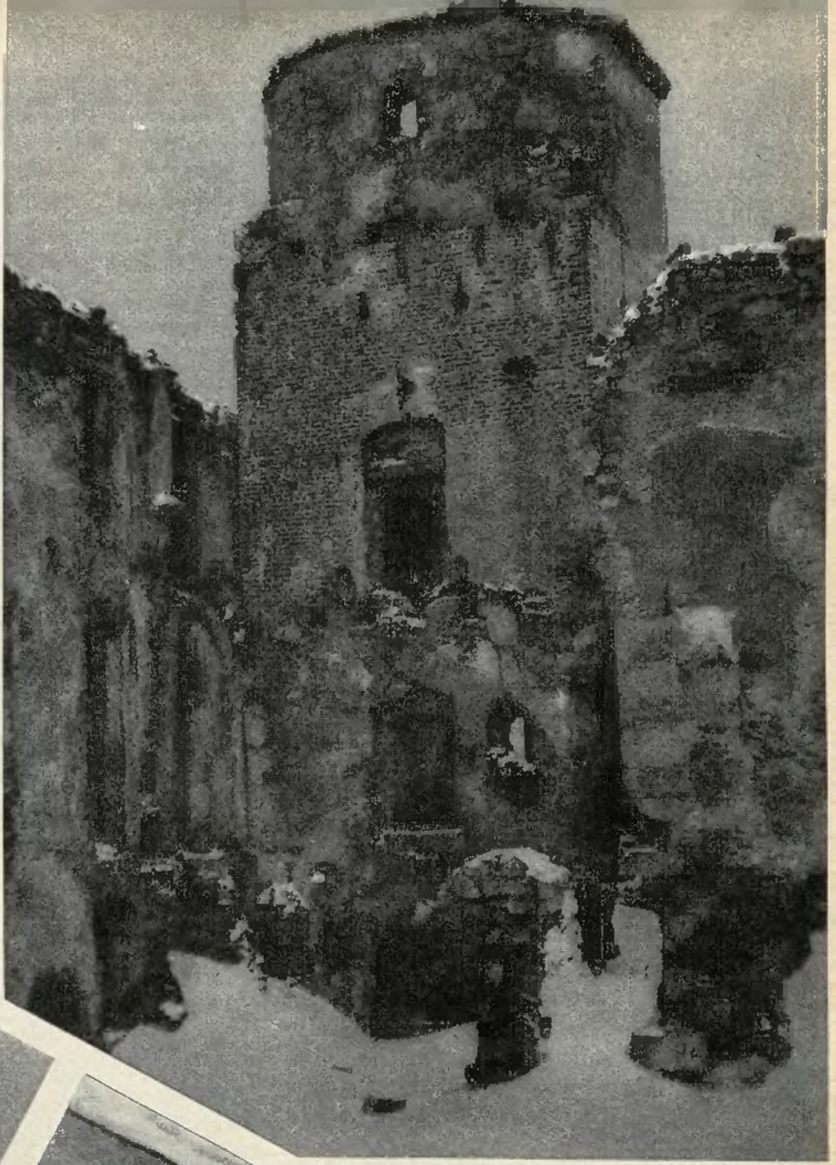
Następca słynnego „Numy“. Starzy bywalcy kinowi pamiętają „Numę“, wspaniałego lwa, popisującego się w wielkich amerykańskich filmach. Jego następca jest na razie małem jeszcze zwierzątkiem cieszącem się szczególniejszą sympatją artystek w Hollywood.

The New York Times — Berlin.

SIEWIERZ.

NA STAREJ DRODZE wiodącej z Krakowa przez Olkusz do Częstochowy, leży nad rzeką Przemszą miasteczko Siewierz. Mało kto z obcych, zwiedzających te strony domyśla się, że ta mała fabryczna mieścina, licząca zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, to dawna stolica udzielnego księstwa biskupów krakowskich. Starożytna jej nazwa Siewior, widoczną już jest na dokumentach pochodzących z w. XII. Pod koniec tego stulecia, w roku 1172, przyłączony został Siewierz do Śląska, jako dar Kazimierza Sprawiedliwego dla swego chrześniaka, syna księcia raciborskiego.

W r. 1448 kupuje Siewierz od Wacława ks. Cieszyńskiego biskup Zbigniew Oleśnicki i odtąd na długie wieki, trzy korony herbowe biskupstwa krakowskiego, utrwalą swe panowanie nad miastem. Od końca wieku XV począwszy, biskupi krakowscy używają tytułu książę siewierski „Dominus et princeps Ducatus Severiensis" a litery D. S. (dux Severiae) widnieją odtąd na wielu ich pomnikach i nagrobkach. Mają oni w swem księstwie prawo miecza i bicia monety. Co więcej stanowią prawa, mianują urzędników a nawet nadają szlachectwo (t. zw. szlachta siewierska o bardzo jednak nikłem znaczeniu). Rządy te trwające aż do r. 1790, cechuje łagodność i troska o dobro poddanych. Jako wspaniała pamiątka po dawnych panach Siewierza, powstał pałac a raczej zamek biskupi, położony na prawym brzegu Przemszy. Mimo, że w ruinach i opustoszeniu, stanowi całość zdumiewającą jeszcze dzisiaj swym ogromem. Plan jego oparty na czworoboku. Na grubych kamiennych murach, powstałych z dawnego grodu, wznoszą się piętra o renesansowych obramieniach okien i o śladach ozdób sgraffitowych. Baszta wjezdna i mały barbakan podkreślają obronność gmachu. Nad bramą widoczny jest jeszcze dzisiaj herb biskupa Tomickiego Łodzia, jako godło tego, któremu pałac najwięcej zawdzięczał. Ten wspaniały gmach, jak piękne musiał stanowić tło dla pysznych dworów Tomickich i Maciejarskich, Szyszkowskich i Lipskich, Małachowskich i Sołtyków i tylu innych książąt-biskupów, których postacie po dziś dzień przemawiają blaskiem i majestatem z portretów galerji biskupów w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.



Ruiny zamku biskupów krakowskich w Siewierzu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

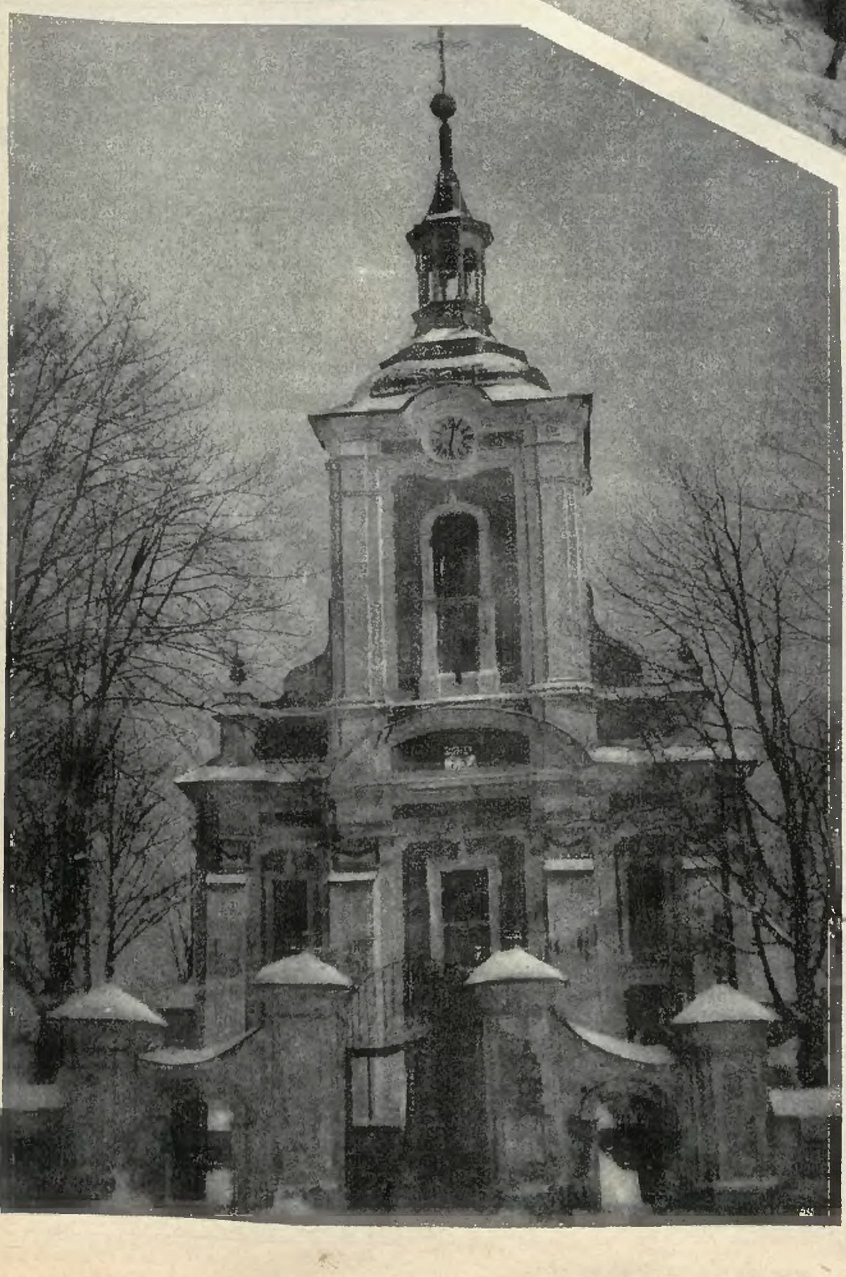


Ulica Krakowska w Siewierzu.



Przed sklepikiem w Siewierzu.

Poniżej: Kościół parafjalny w Siewierzu.



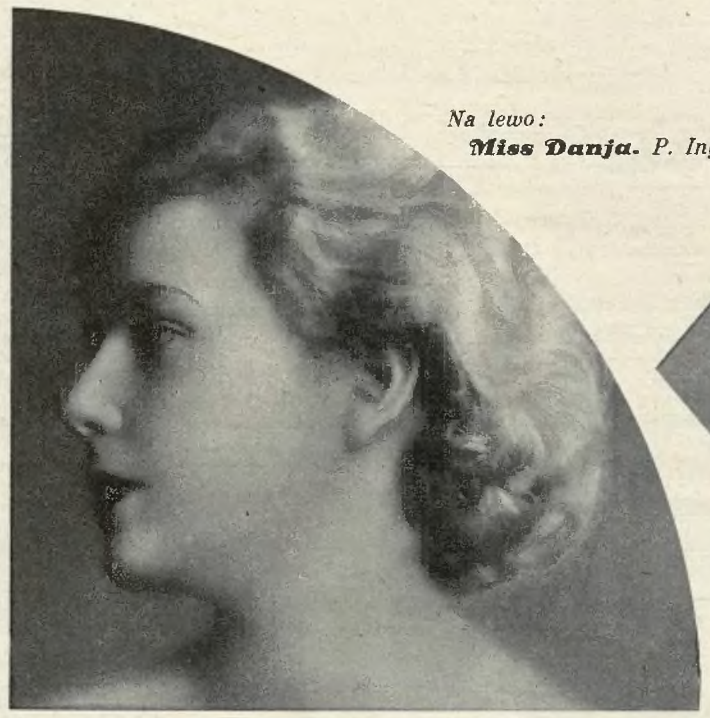
Siewierz poza kościołem parafjalnym św. Mateusza, istniejącym już w XV w., a przebudowanym za biskupa Sołtyka w r. 1783 i poza starożytnym ratuszem posiada jeszcze jeden cenny i znany zabytek architektury. Jest nim starożytny kościółek Ścięcia św. Jana, położony przy szosie wiodącej na Śląsk. Niewielki on i skromny z pozoru, podobny raczej do kaplicy. Nawę prostokątną szeroką 6 metrów a długą na 9, zamyka absyda. I to wszystko. Okienka romańskie tak wąskie, że zaledwie przepuszczają światło. Wewnątrz ślady romańskiej empiry. Kościółek ten zbudowany z ciosów dolomitowych, jest jednak mimo niepozornego wyglądu szanownym zabytkiem architektury romańskiej z XII w. Był on, jak to udowodnił zasłużony badacz Władysław Łuszczkiewicz, kościółkiem zbudowanym przy kasztelanji, z której już śladu nie pozostało. Położony wśród morza puszcz, stanowił ongiś razem z zameczkiem kasztelańskim azylum dla nękanej wojną ludności. Stąd jego obronny charakter.

Niewątpliwie obecnie, kiedy zostanie przeprowadzony nowy podział administracyjny państwa, Siewierz znajdzie się w obręcie województwa krakowskiego do którego historycznie, kulturalnie i gospodarczo należy.

KRÓLOWE PIĘKNOŚCI.



Miss Jugosławja. P. Katica Ourban.



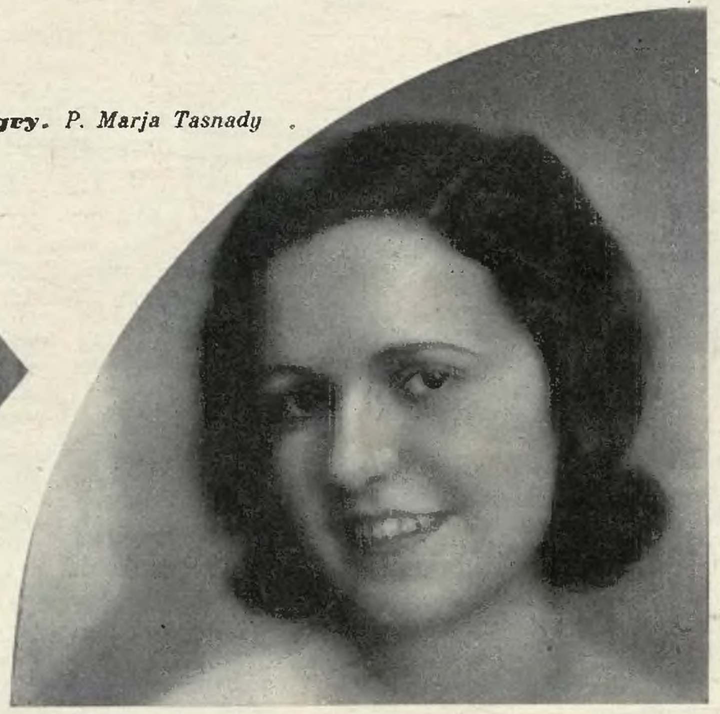


Na lewo: **Miss Danja.** P. Inga Arvad.

Miss Anglja. P. Betty Mason.

Poniżej na lewo: **Miss Francja.** P. Juilla.





Na prawo: **Miss Węgry.** P. Marja Tasnady Fekete.

Miss Niemcy. P. Richard.



Miss Rosja. P. Szaljapine.

Wszystkie zdjęcia Studio G. L. Manuel Freres.



Miss Rumunja. P. T. Vusdreano.



Poniżej: **Miss Hiszpanja.** P. Carreno.



Poniżej: **Miss Holandja.** P. Marja Lelyveld.





Miss Belgja. P. Netta Duchateau.



W kole: **Miss Grecja.** P. Rodis.



Miss Austrja. P. Van Haenjens.



Miss Estonja. P. Silberg.



Miss Italja. P. Claudia Noceti.

Pokłosie tygodniowe



Dookoła rozbrojenia. Prezesem Komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów zostanie prawdopodobnie wybrany b. holenderski minister spraw zagranicznych, van Karnebeck. Pierwotna kandydatura min. Benesza jest już dziś nieaktualna.

Atlantic-Photo — Berlin.

Na prawo:

Książę Walji w Ameryce Południowej. Ruchliwy książę Walji przebywa obecnie w Ameryce Południowej, witany bardzo serdecznie przez poszczególne republiki. Na fotografji książę Walji na wyspach Bermudach.

Robert Sennecke — Berlin.





Narciarski mistrz Niemiec. Tytuł ten na rok 1931 zdobył Gustaw Müller na zawodach w Ernsthal, w obecności 25.000 widzów.

The New York Times — Berlin.

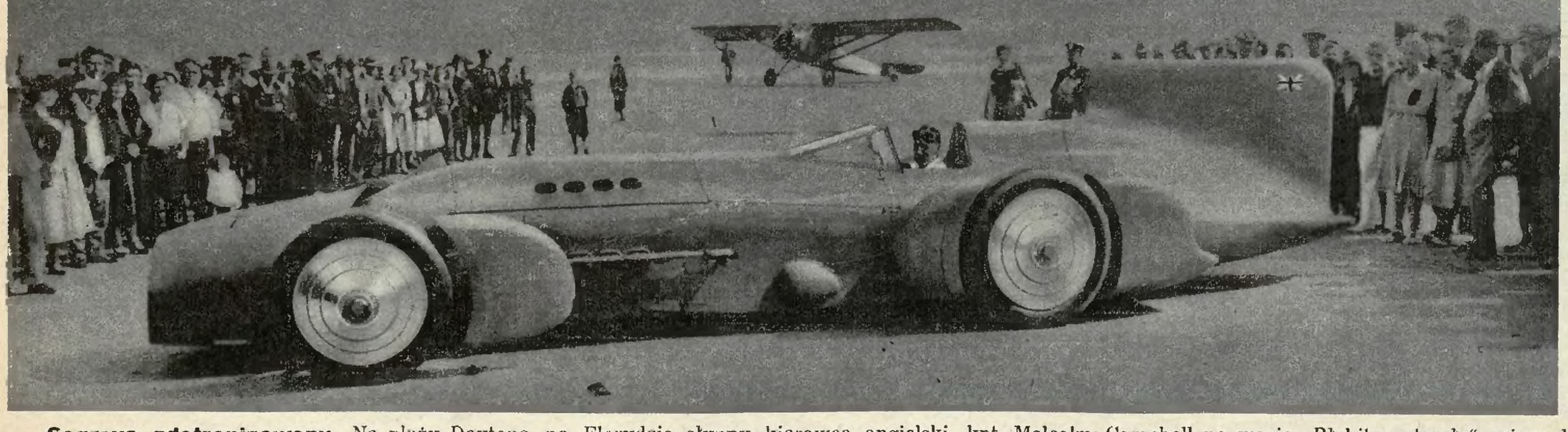


Po rajdzie hydroplanów włoskich. Bohater włoskiego lotu transatlantyckiego, generał Italo Balbo składa wizytę prezydentowi Brazylji, drowi Getulio Vargas.

Wide World Photos — Paris.



Nowy poseł polski w Berlinie. W tych dniach p. minister upełnomocniony i poseł Wysocki wręczył Prezydentowi Rzeszy Niemieckiej listy uwierzytelniające. — Na zdjęciu poseł Wysocki opuszczający pałac prezydenta Hindenburga. P. & A. Photo — Berlin.



Segrave zdetronizowany. Na plaży Daytona na Florydzie słynny kierowca angielski, kpt. Malcolm Campbell na wozie „Błękitna strzała" osiągnął fantastyczną szybkość 398 klm na godzinę. Poprzedni rekord światowy zmarłego tragicznie Segrave'a wynosił 372 klm.

Keystone — London.

Brygada gazowa policji paryskiej

W budynku paryskiej Prefektury (Dyrekcji) Policji jest szczególniejszego rodzaju laboratorjum. Na ścianach wiszą mapy i wykresy różnobarwne, na stołach lśnią się szklane i metalowe retorty, słoje i puszki, rozglądnąwszy się dokładnie widzi się tu i tam jakieś fantastyczne aparaty. Wszystko zdaje się człowieka nowoczesnego przenosić niespodziewanie w pracownię średniowiecznego alchemika. To złudzenie rozwiewa się dopiero, gdy wśród tego dziwacznego kramu zobaczy się jego pana i kierownika, człowieka już niemłodego, bo z siwą bródką i czupryną, ale dziwnie żywego i ruchliwego, ubranego zupełnie po nowoczesnemu, według najnowszej mody, z czerwoną wstążeczką Legji Honorowej w butonierce eleganckiej marynarki. Ten pan M. Kling i jego zastępca p. Florentin wpadli na pomysł, by bronią nowoczesnej nauki zwalczać zbrodnie i zbrodniarzy i dziziaj wraz z członkami t. zw. brygady gazowej są najgroźniejszymi przeciwnikami paryskiego „świata podziemnego".

Chemiczne laboratorjum policji paryskiej liczy już niemal 50 lat i zrazu zajmowało się, tak jak nasze pokrewne instytucje miejskie badaniem środków żywnościowych, wykrywaniem fałszowania ich i mieszania do nich szkodliwych dla zdrowia składników. Z początkiem bieżącego stulecia jednak to laboratorjum rozszerzyło zakres swego działania i nabrało daleko większego znaczenia. Propaganda anarchistyczna szerzyła się wówczas w stolicy Francji, opinja publiczna była wzburzona coraz to groźniejszymi zamachami wywrotowców. Laboratorjum chemiczne podzielono wówczas na dwa oddziały: pierwszy zatrzymał nadal dawniejsze badanie środków żywnościowych, drugi rozpoczął walkę przeciw zamachowcom, badał składniki bomb i innych eksplodujących materjałów, któremi się anarchiści posługiwali. Równocześnie jednak wyłonił się nowy problem, pozbawiony wszelkich tendencyj politycznych, a mianowicie zwalczanie apaszów paryskich, którzy stawali się coraz groźniejszymi dla życia i majątku miljonów mieszkańców stolicy Francji. Apasze byli tak zorganizowani, że całemi gromadami obwarowywali się w ciemnych zaułkach miasta i okolicy, wytrzymywali nieraz długie oblężenie przez policję i zadawali jej ciężkie straty w ludziach. Tak n. p. przy głośnem swego czasu oblężeniu ich fortecy „Fort Chabrol" przez kilka dni stawiali opór policji. Liczba zabitych detektywów i policjantów przekraczała już w samym Paryżu całą setkę, gdy chemiczne laboratorjum Prefektury policji zastosowało w walce przeciw bandytom rezultaty najnowszej wiedzy chemicznej. W Paryżu utworzono poraz pierwszy policyjną „brygadę gazową", która podjęła zadanie unieszkodliwiania i bezkrwawego aresztowania uzbrojonych apaszów zapomocą wypuszczania na nich łzawiących lub usypiających gazów. Odtąd liczba zamachów anarchistycznych w Paryżu raptownie zmalała. Do ostatnich należał zamach przeciwko ówczesnemu ambasadorowi angielskiemu, obecnie już nieżyjącemu Myronowi T. Herrickowi w związku z głośną sprawą stracenia w Ameryce dwóch anarchistów włoskich Sacco i Vanzetti. Służący ambasadora otworzył nadeszłą pod jego adresem przesyłkę, usłyszawszy jednak z jej wnętrza jakiś podejrzany szum, wyrzucił ją za okno; bomba eksplodowała, raniąc służącego tylko lekko, ale szkoda materjalna była bardzo wielka. Podobny wypadek miał baron Maurycy Rotszyld, któremu przysłał bombę nieszczęśliwy gracz na wyścigach, z zemsty, że stawiając na konie Rotszylda, przegrał znaczne sumy.

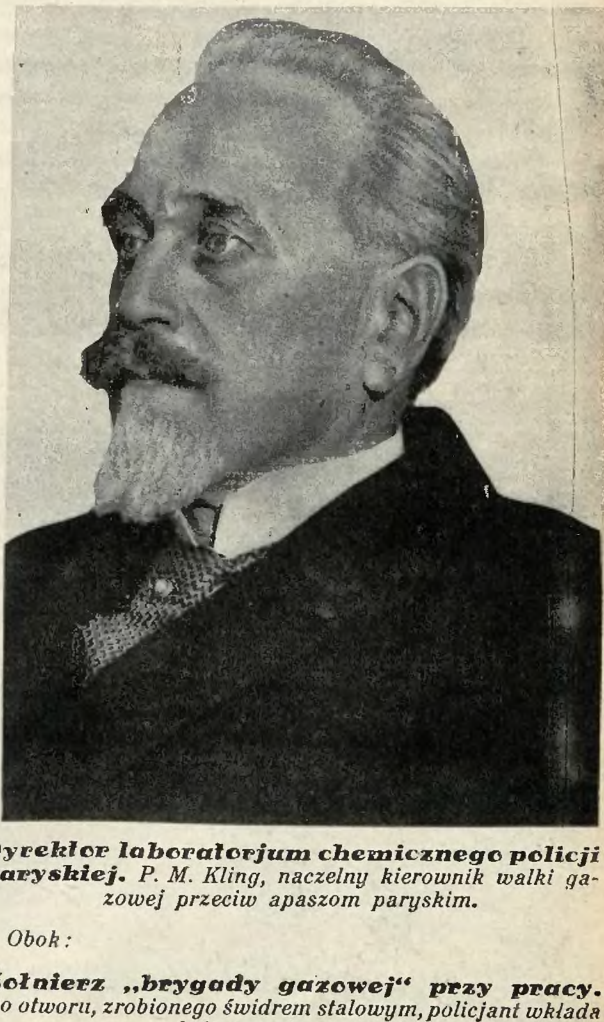
Obecnie „brygada gazowa" policji paryskiej czynna jest przedewszystkiem przy ubezwładnianiu zbrodniarzy lub szaleńców. Gdy osobnik takiej kategorji zablokuje się w domu i zbrojny w rewolwer lub strzelbę nie da się bez krwawej walki aresztować, wkracza brygada gazowa. Jej żołnierz, ochroniony stalowym pancerzem, zbliża się do drzwi ubikacji, zapomocą wielkiego świdra wierci w nich otwór, do którego wprowadza rurę swego aparatu t. zw. armaty gazowej, wyrzucającej ze swego stalowego wnętrza gaz, powodujący łzy lub uśpienie. Pod wpływem tej substancji apasz czy szaleniec nie może się bronić, obezwładniony łzami albo snem, a policja, sama nie ponosząc ofiar w ludziach, dostaje go żywego w swoje ręce. Znamieniem dzisiejszych niespokojnych czasów jest fakt, że przeszłego roku paryska brygada gazowa była aż 150 razy czynna. Co prawda, większość tych wypadków tyczyła się szaleńców, którzy nagle podlegli atakowi, niebezpiecznemu dla życia ich samych i otoczenia. Tak więc gazy usypiające zastąpiły dawne kaftany bezpieczeństwa.

P. Kling zdaje sobie jednak sprawę z tego, że o ile chodzi o walkę z apaszami, ta metoda gazowa skuteczna jest tylko wobec zbrodniarzy „nie stojących na wysokości zadania", t. zn. wobec apaszów nie rozporządzających dostatecznemi środkami materjalnemi do zaopatrzenia się uprzednio w maski przeciwgazowe. W Paryżu jeszcze taka „bieda" panuje powszechnie wśród apaszów. W Ameryce rozporządzają oni wielkiemi sumami „obrotowemi", zaopatrują się przed każdą wyprawą w maski przeciwgazowe tak, że nawet „armata gazowa" jest bezskuteczna.



Siedziba „brygady gazowej" w Paryżu. *Wejście do gmachu paryskiej Prefektury Policji, gdzie mieści się laboratorjum chemiczne.*





Dyrektor laboratorjum chemicznego policji paryskiej. *P. M. Kling, naczelny kierownik walki gazowej przeciw apaszom paryskim.*

Obok:

Żołnierz „brygady gazowej" przy pracy. *Do otworu, zrobionego świdrem stalowym, policjant wkłada lufę armaty gazowej.*

ZDJĘCIA WYKONAŁ W. v. SZIGETHY — BERLIN.

KRONIKA KRAJOWA.



Na odcinku zdrowia. W Warszawie otwarto nowy, monumentalny szpital pod wezwaniem św. Antoniego.



Fleta w Warszawie. Światowej sławy tenor hiszpański Fleta koncertował w Warszawie, odnosząc olbrzymi sukces. Na fotografji Fleta, udzielający autografów swoim wielbicielkom.

ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWIDA.



Obok:

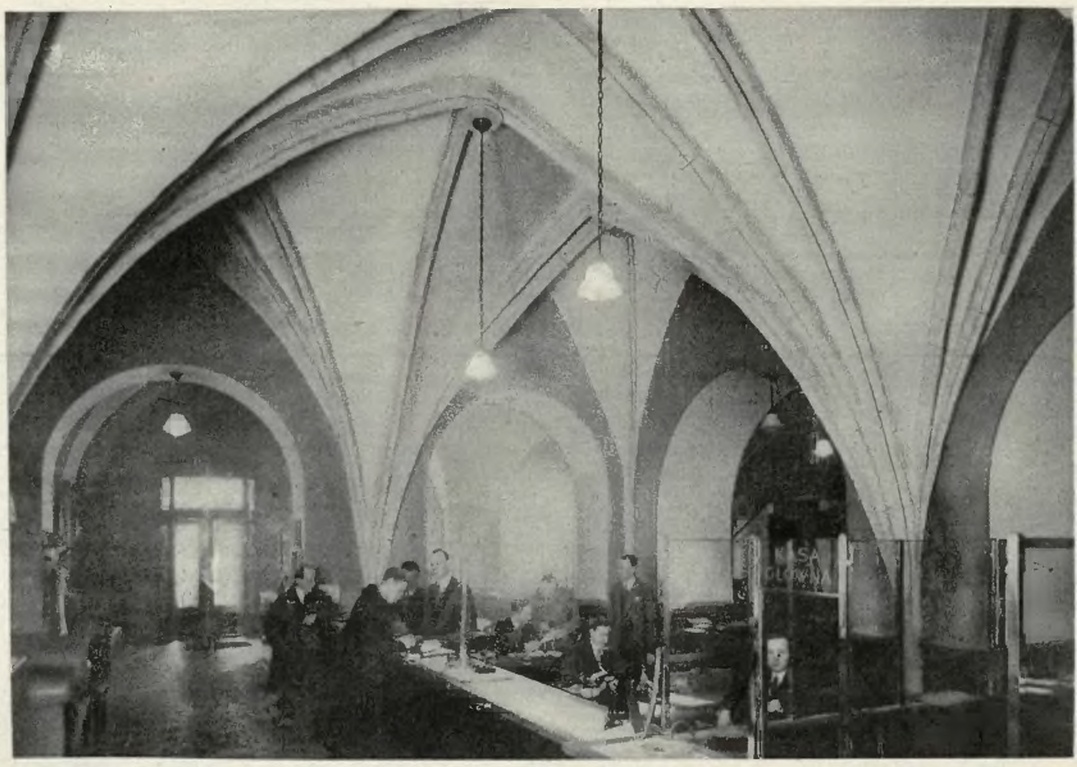
Proces przeciw Jagodzińskiemu. Warszawski Sąd Okręgowy skazał Jagodzińskiego i 2-ch jego wspólników Trochimowicza i Białkowskiego, oskarżonych o zamach na Marszałka Piłsudskiego, na rok więzienia. Na zdjęciu moment ogłaszania wyroku przez przewodniczącego sędziego Neumanna (x).

„POD JASZCZURKI"

Historyczna siedziba Banku Związku Spółek Zarobkowych w Krakowie.

W tak bogatym w zabytki Krakowie utrzymały się do dziś ciekawe nazwy domów, świadczące o prastarej ich historji. Przy Rynku Krakowskim mamy więc kamienice o takich nazwach, jak: „Stara mennica", czyli „Kamienica hetmańska" (Nr. 17), „Kromerowska naprzeciw ratusza" (Nr. 23), pałac „Pod Krzysztofory", pałac „Pod barany" (Nr. 27) itd.

Obecna siedziba Banku Związku Spółek Zarobkowych przy Rynku Nr. 8, ma już od piętnastego wieku nazwę „Pod jaszczurki", pochodzącą od wykutych w kamieniu dwóch jaszczurek, splecionych szyjami, prawdopodobnie godła starej rodziny kupieckiej, która dom ten zbudowała. Data zbudowania tego domu sięga prawdopodobnie XIV. wieku, o czem świadczą mury w piwnicy, budowane z t. zw. dzikiego kamienia, a nie z cegły, oraz charakterystyczna kwadratowa sala,





nakryta wielkiem sklepieniem gotyckiem, którą w tej formie spotykamy tylko w Katedrze na Wawelu, w t. zw. kaplicy marjackiej, zbudowanej w roku 1331. Dom ten przebudowany gruntownie w XVI. wieku przez słynnego architekta włoskiego Galeazza Guicciardini, przechodzi w XVII. wieku na własność „kongregacji włoskiej", potężnego, narodowo-religijnego stowarzyszenia. Pod koniec XVIII. stulecia nabywa dom „Pod jaszczurki" Jan Kaspary, po nim przechodzi on na własność starej rodziny mieszczańskiej Bajerów, należy później do Treutlerów, Helclów, Fuchsów, aż wreszcie przed kilku laty przechodzi w ręce wielkiej instytucji Banku Związku Spółek Zarobkowych, który oceniając historyczne znaczenie tego domu, nie cofnął się przed wielkiemi nakładami, by ten piękny zabytek architektury poddać gruntownej restauracji pod artystycznym nadzorem architekta prof. Ludwika Wojtyczko. I tak dziwnym zbiegiem okoliczności godło starej potężnej rodziny kupieckiej — jaszczurki — symbol czujności mieści się dziś nad portalem siedziby krakowskiej Banku Związku Spółek Zarobkowych, który „czujności" i przezorności zawdzięcza swój chlubny rozwój.

PRZYMIERZE Z MASZYNĄ.

NAPISAŁ BRUNO WINAWER.

Panowie Campbell i Smith doszli do wniosku, że jeździmy jeszcze za wolno. Chcą przyprząc do kwadryg współczesnych 2400 koni mechanicznych, cmoknąć, krzyknąć i rzucić się w przestrzeń z szybkością 400 kilometrów na godzinę. Wiatronogi arabczyk, o którym ojcowie nasi pisali wierszem albo przynajmniej czytali w poematach, że biegł — „z wichrem w zawody" — mniej więcej dwadzieścia razy wolniej. Szlachetne wrone, bułane, kare, siwe rumaki dawnych romantyków wyglądają poprostu jak dychawiczne szkapy w zestawieniu z czemś, co oznaczamy teraz skromnie literami **KM**.

Technika dzisiejsza zdobyła już bajeczne „buty siedmiomilowe", ale... gromady zwykłych przechodniów patrzą krzywem okiem na ulice, zapchane autami i rzucają dość uszczypliwe uwagi kierowcom. Pisma wprowadziły specjalne rubryki, sądy roztrząsają tysiące spraw o odszkodowanie, liczne „grona fachowców" myślą po dniach i nocach nad tem, jak rozwiązać ku ogólnemu zadowoleniu kwestję ruchu kołowego. — I ze wszystkich kwadratur koła, ta kwadratura nastręcza bodaj największe trudności.

Miasta nasze powstały — jak wiadomo — w epokach dość odległych. Zapuściłem się kiedyś w Moguncji w labirynt uliczek tak ciasnych, że właściciel domu po parzystej stronie mógłby właścicielowi domu po nieparzystej stronie dłoń na dzień dobry podać—z okna, nie wychodząc ze swego mieszkania. Nikt w dalekiem średniowieczu nie zaprzęgał do wozu dwóch tysięcy koni, ludzie mieli czas i spacerowali statecznie, przebierając nogami z szybkością pięciu kilometrów na godzinę.

Aż wreszcie powstał ten bigos hultajski... Rydwany nowoczesnej techniki obijają się o mury miast średniowiecznych, wyglądają jak dryblas wąsaty, który się uparł, że będzie sypiał w swojem łóżeczku dziecinnem. Możemy biec z szybkością czterystu kilometrów... teoretycznie. Praktycznie — co chwila tworzy się zator, długi sznur samochodów porusza się z szybkością zero na pięć minut.

W ostatniej dopiero godzinie kilku dzielniejszych artystów zrozumiało, że z wiatrakami i duchem czasu walczyć nie można. Świetny architekt, Le Corbusier zakasał rękawy, wziął się do roboty, szkicuje plany miast przyszłych. Tunele dla samochodów, galeryjki dla przechodniów, przejazdy, place - lotniska, drogi podziemne. W Ameryce budują już domy o płaskich dachach z masztami dla statków powietrznych. Matka wszech sztuk plastycznych — architektura — wyciąga dłoń do zgody, artysta porozumiał się z inżynierem, pojął, że każda epoka ma prawo do własnej sztuki. Kto wie — może za lat trzysta my będziemy uchodzili za Medyceuszów?

Na innych odcinkach wielkiego frontu „zbratanie" nastąpiło już dawniej. Kompozytor dzisiejszy nie sarka na gramofony i kino dźwiękowe. Jeden z lepszych muzyków współczesnych, Hindemith, ma w akademji berlińskiej wykłady o muzyce mechanicznej, głośne konserwatorjum paryskie kupiło pianolę, a szereg wybitnych reformatorów pracuje nad instrumentami, z których tony będziemy wydobywali jakoś inaczej, elektrycznie, nie smyczkiem i nie uderzeniem w klawisz. Malarz zawarł przymierze z litografem, nie oburza się na reprodukcje, ale sam stosuje najrozmaitsze sposoby powielania, miesza farby drukarskie, smaruje walce maszyny. Najgenjalniejsi aktorzy — Chaplin, Elżbieta Bergner — grają w obrazach filmowych, świetny autor dramatyczny, kolega Marceli Pagnol, mówi z prawdziwym entuzjazmem o dźwiękowcach i pisze scenarjusze. Zdolni plastycy zstąpili z wyżyn do warsztatów fabrycznych, szukają właściwych form, nadają kształty meblom stalowym i świecznikom elektrycznym. Pisma zagraniczne zamieszczają oddawna recenzje z... płyt gramofonowych, Bernard Shaw „nagadał" lekcję języka angielskiego. Słyszę co rano głos wielkiego satyryka, który mnie dowcipną metotą własną uczy, jak trzeba kaleczyć mowę obcą i błaga, żebym nie mówił za dobrze po angielsku, bo mnie nikt nie zrozumie.





Wymyśliliśmy motor spalinowy, silnik Diesla, ale architektura nie zwracała na to uwagi. — Budowniczy, zatopiony po uszy w starych albumach, stawiał wciąż takie same fasady, jakie były modne w epoce Dürera, Fidjasza i Faraonów.

Technika stworzyła nowe materjały budowlane, obmyśliła śmiałe konstrukcje stalowe i żel-betonowe. Uczeni wykryli, że sławetna wieża Babel, o której tak szeroko i długo pisze Biblja, miała według niedawno odcyfrowanych projektów mieć aż 90 metrów wysokości. Dwadzieścia kilka pięter! Amerykańskie drapacze nieba są trzy razy wyższe, wieża Eiffla ma 300 metrów wysokości. Ale o drapaczach i Eifflu mówiliśmy ze szczerą pogardą, nikt nie wierzył w styl nowoczesny, budowaliśmy dalej kolumnady, podcienia i ciasne zaułki.

Nawet najbardziej dotąd konserwatywni ludzie — sportowcy — zawarli wreszcie sojusz z maszyną. Dawniej chcieli nago wrócić na łono natury, biegali w krótkich majtkach naokoło trybun, skakali przez płotki o tyczce, strzelali z łuku, boksowali się, rzucali dyskiem, oszczepem. Dziś wymyślili jakieś nowe, współcześniejsze zabawy i igraszki, suną po grzbietach fal za łodzią motorową, unoszą się w powietrze na szybowcach, jeżdżą na „uskrzydlonych" nartach, na specjalnych saniach, uznali rower, motocykl, auto wyścigowe, mówią z pewnym szacunkiem o silniku i koniu parowym.

Nowy prąd porwał nawet małe dzieci i zaznacza się wyraźnie w niewinnych zabawach naszych Milusińskich. Konika na biegunach zastąpiło małe auto ciężarowe, albo piesek fotoelektryczny, albo model samolotu i łodzi podwodnej. Uczeń wstępnej klasy zna się świetnie na Fordach, karburatorach, oponach, odbiornikach kryształowych, gramofonach, antenach, dźwiękowcach, rurach neonowych, sterowcach, reflektorach...

Solidny, stateczny obywatel, który przy czarnej kawie psioczył na zbyteczny rozwój niepotrzebnej cywilizacji i hałaśliwą epokę automatów, został właściwie sam przy stoliku. Nikt nie słucha jego wywodów, nikt mu nie potakuje.

Hasło „przyszedłem, zobaczyłem, prze-zwyciężyłem" nikomu już nie imponuje. Jeszcze wczoraj basowaliśmy skwapliwie człowiekowi, który nam mówił: „Słyszałem koncert fortepianowy przez radjo. Nic z tego nie będzie. Obrzydliwość..." albo „Widziałem obraz synchronizowany. Funta kłaków nie warte. Barbarzyństwo", albo „Oglądałem te ich domy nowoczesne. Zwyczajne pudła cementowe. Ohyda".

Dziś — nie kiwamy głową, nie potakujemy, nie basujemy. Sarkanie wyszło z mody. Cywilizacja zwyciężyła. Mówimy w kawiarni o podróży rakietą na księżyc, nie o dawnych dobrych czasach...

Przypomnijmy sobie, że wielki Leonardo da Vinci majstrował po całych dniach, pracował nad modelem latawca, budował obrabiarki eliptyczne.

Gdyby ludzkość wyznawała zawsze zasady niezadowolonego starszego pana z kawiarni — możebyśmy jeszcze teraz mieszkali w norach skalnych i rozłupywali orzechy „kamieniem gładzonym".



Ta, która umierającemu Orlątku śpiewa pieśni francuskie. *Lien Deyers w roli Teresy Lorget (wersja niemiecka).*



Na dworze Marji Ludwiki. *Cesarzowa, grana przez p. Heldia, przyjmuje w otoczeniu swego dworu księcia Reichstadtu (Jean Weber).*





W kole:
Agonja Orlątka. *Jean Weber jako dogorywający syn Wielkiego Napoleona.*



Cesarzowa Marja Ludwika i Orlątko. *Scena z niemieckiej wersji filmu, w której Walter Edhofer gra księcia Reichstadtu a Kitty Aschenbach cesarzową.*

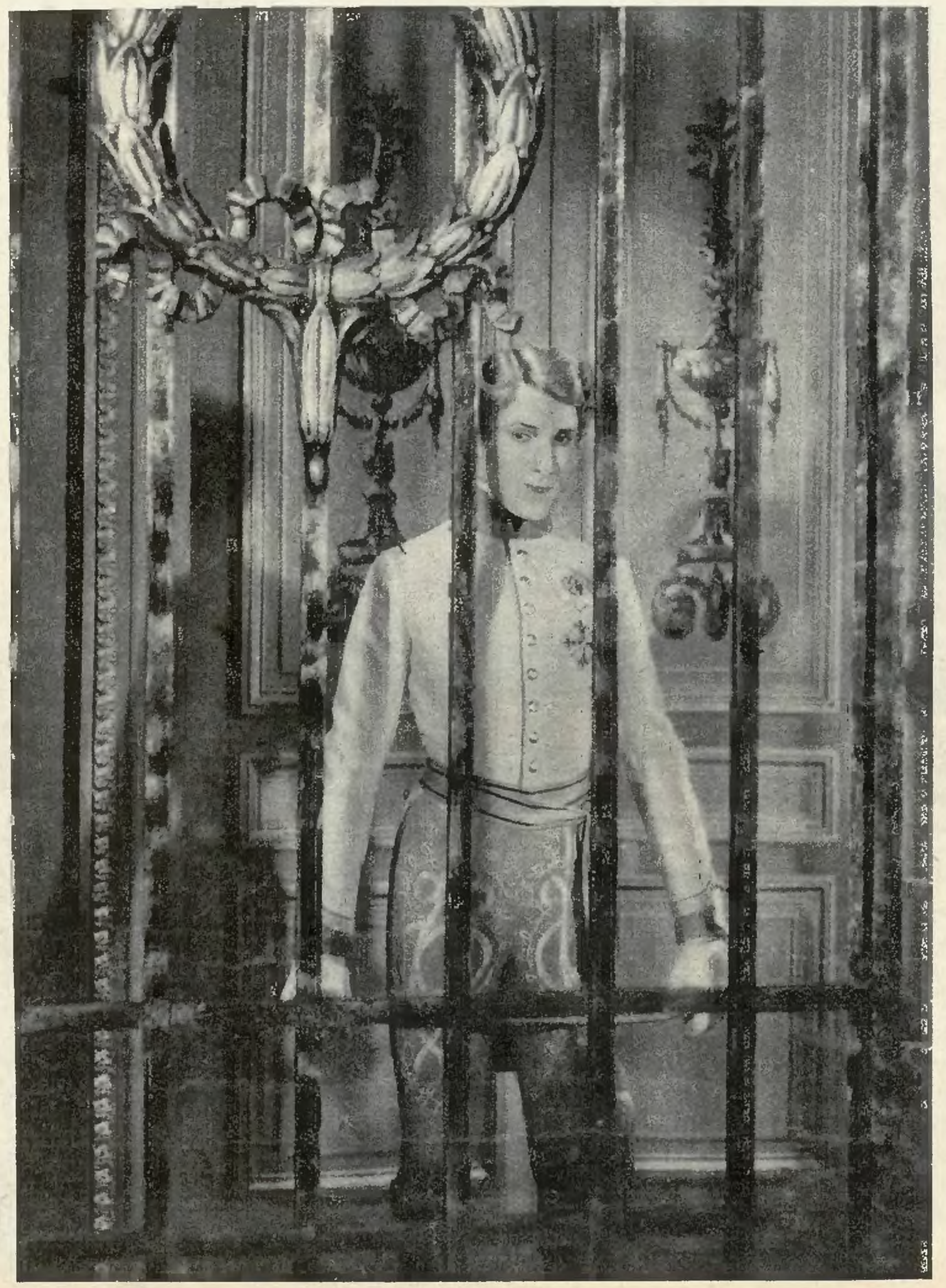
„Orlątko"

Setna rocznica Powstania Listopadowego przywiodła na pamięć projekt, jaki znaczna część ówczesnego społeczeństwa polskiego podjęła ze szczególnem zamiłowaniem: powołanie, w razie pomyślnego wyniku walki o niepodległość, syna wielkiego Napoleona, księcia Reichstadtu na tron polski. — Kandydatura równie piękna i romantyczna, jak myśl osadzenia na tronie wskrzeszonej Hellady słynnego poety angielskiego Byrona. Oba projekty unicestwił okrutny los: książę Reichstadtu przeżył pogrom Powstania Listopadowego (zmarł r. 1832), Byron uległ śmiertelnej febrze, zanim Hellada odzyskała wolność. Niemniej jednak pamięć króla rzymskiego otoczona jest po wszystkie czasy w Polsce szczególnym pietyzmem. To też, gdy w roku 1900 najgłośniejszy i najbardziej narodowy poeta francuski Edmund Rostand napisał dramat o „Orlątku", poza Francją nigdzie to dzieło nie było tak popularne, jak u nas. W ojczyźnie autora i bohatera dramatu tytułową postać kreowała Sara Bernhardt, a chociaż był to eksperyment, zważywszy, że kobieta, i to już... niemłoda, grała rolę młodzieńca, to jednak dzięki niezrównanej sztuce aktorskiej, a przedewszystkiem dzięki melodyjności i sentymentowi jej głosu kreacja ta naogół musiała się podobać. W Polsce oddał jej na usługi cały swój wdzięk i miękkość charakterystyki niezrównany Juljusz Osterwa, lecz nawet i później, w rękach mniej świetnych aktorów, jak np. przy niedawnem wznowieniu na scenie krakowskiej u p. Białkowskiego poetyczność ks. Reichstadtu przyblakła wprawdzie, lecz nie zgasła zupełnie. Została na zawsze wzruszająca tragedja nieszczęśliwego syna wielkiego człowieka, tragedja młodego chłopca, rwącego się do ojcowskich tradycyj a dławionego i obcą przemocą i własną fizyczną słabością. Zostało charakterystyczne kontrastowanie tego Ikara z bezdusznością etyki dworskiej i tchórzliwym konserwatyzmem Metternicha, został sentyment napoleońskiej glorji w postaci starego wiarusa Flambeau, została wreszcie świetność dekoracji, pałacu w Schönbrunn.

Nic więc dziwnego, że gdy film przejmował motywy i z dramatycznej historji i z historycznych dramatów, nie mógł przejść obojętnie około „Orlątka". Co więcej, jak sienkiewiczowskie „Quo Vadis" pojawia się co parę lat w coraz to nowej oprawie filmowej i wbrew krytykom, utrzymującym, że ono się już przeżyło, zmartwychwstaje na ekranie i reformując swoją inscenizację, a zachowując swoją starą treść, przy każdem wznowieniu gromadzi i zaciekawia je i wzrusza — tak samo i sfilmowane „Orlątko" co kilka lat w nowej przeróbce dawno swoją żywotność ponownie stwierdza.

Obecnie wchodzą na ekran dwie nowe przeróbki tego motywu: francuska i niemiecka. Obejmują one ostatnie lata księcia Reichstadtu, jego próbę wydostania się z poza złotych krat Schönbrunnu, przybycia do Francji, objęcia tam spadku po wielkim ojcu. Próba jest oczywiście tragiczna. Nawet, gdy cesarz austrjacki Franciszek skłonny jest do zgody, interwencja Metternicha uniemożliwia jawne dokonanie tych zamiarów. Gdy zaś Flambeau próbuje drogi konspiracyjnej, sprowadza syna Napoleona na pobojowisko pod Wagram, skąd ma przewieźć go przebranego do Francji, słaby syn potężnego ojca łamie się duchowo pod ciężarem nadmiernej odpowiedzialności — tem samem spisek ujawniony zostaje bez pomyślnego wyniku, Flambeau z rozpaczy popełnia samobójstwo, zaś w „Orlątku" zarodki śmiertelnej choroby sprowadzają wkrótce potem ostateczną tragedję.

Wszystkie zdjęcia Francis C. Fuerst — Wien.



Na prawo:
Z poza złotych krat Schönbrunnu. *Jean Weber, grający rolę księcia Reichstadtu (wersja francuska).*



Na dworze Schönbrunnskim. *Orlątko (Jean Weber), cesarzowa Marja Ludwika (Heldia) i krawiec (De Bancour), będący w rzeczywistości tajnym wysłańcem stronnictwa napoleońskiego we Francji.*



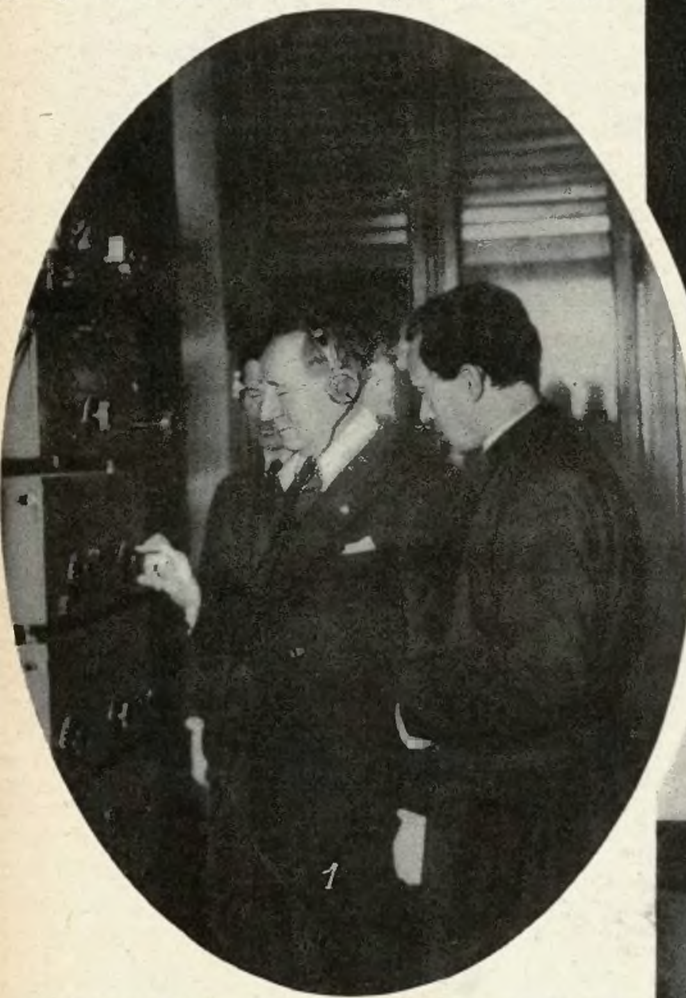
Na prawo:
Ten, który jak zmora dusił Orlątko. *Henri Desfontaines, grający rolę kanclerza austrjackiego Metternicha.*

Wszystkie aparaty radjowe od najskromniejszych detektorowych do zaopatrzonych najwspanialszemi głośnikami skontrolowane już uprzednio, czy dobrze funkcjonują? Wszystkie „obsadzone" słuchaczami. Z niecierpliwością czekają oni chwili, kiedy stacja warszawska zapowie transmisję z Watykanu. Zawiadomienie, że opóźni się ona trochę, wywołuje zniecierpliwienie. — Jednem uchem tylko słucha się nadawanych tymczasem płyt gramofonowych z repertuarem muzyki religijnej. Jedni ze słuchaczów oczekują tylko zwykłej sensacji: po tylu znakomitych ludziach, grających, śpiewających lub mówiących do radja przemówi największa znakomitość współczesnego świata. Innych przykuwa do aparatu odbiorczego coś więcej, niż prosta ciekawość: oto po raz pierwszy Namiestnik Chrystusa, Głowa Kościoła Katolickiego, przemówi nie do setek czy tysięcy, zgromadzonych na jednem miejscu, w rzymskiej Bazylice św. Piotra lub w innej świątyni, ale do miljonów, rozprószonych po całym świecie. Po raz pierwszy istotne znaczenie Kościoła Katolickiego symbolicznie uzewnętrzni się: wszak „katolicki" t. zn. „powszechny". Jeden

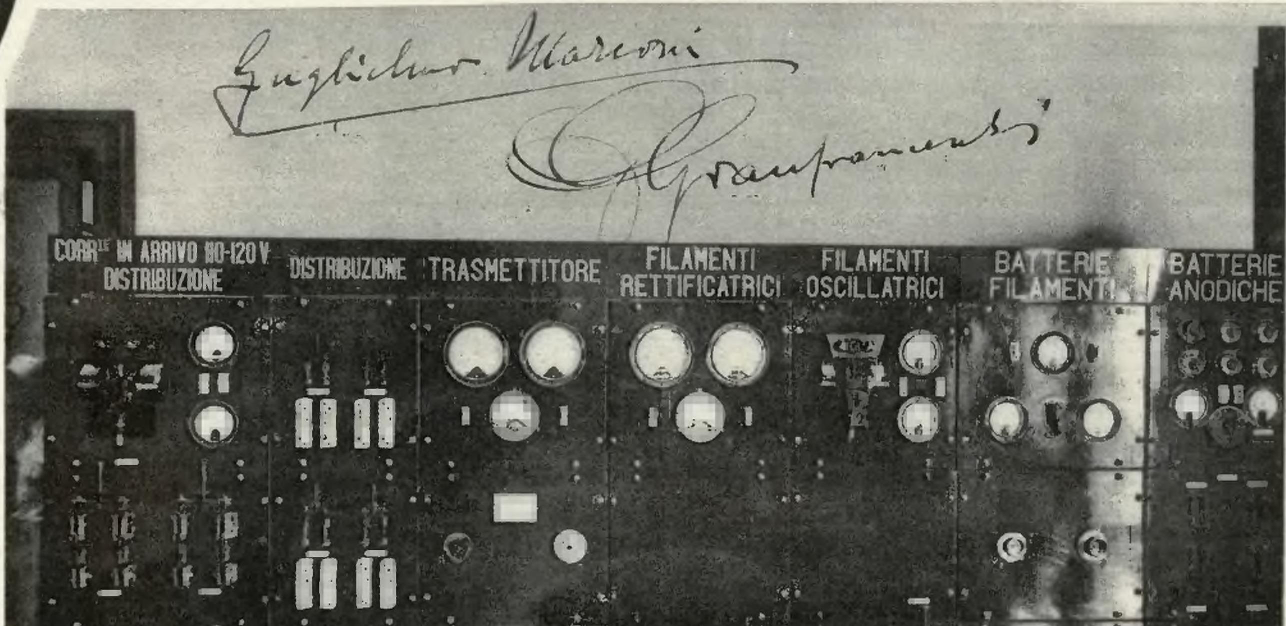


Historyczna chwila. *Ojciec św. w studjo watykańskiego radja.*

Namiestnik Chrystusowy przed mikrofonem.



Marconi i kierownik watykańskiej stacji radjofonicznej. *Obok wielkiego wynalazcy (1), stoi O. Gian Franceschi, kierownik papieskiej stacji radjofon.*



Wnętrze watykańskiej stacji radjofonicznej. *Na tem zdjęciu senator Guglielmo Marconi i O. Gian Franceschi położyli łaskawie swoje podpisy.*
G. Felici — Roma.

pasterz i jedna owczarnia, chociaż rozprószona po całym globie świata. Odczuwa się z radością triumf nowoczesnego człowieka, dumnego z postępów nauki i techniki. Wszak, gdyby nie radjo, taka „powszechność" byłaby niemożliwa. Prawda, odczuwa się równocześnie zasadnicze niedomagania tego cudownego wynalazku w jego dzisiejszem stadjum rozwoju: usłyszę głos Ojca św., ale Go nie zobaczę. Podziałają na mnie niewątpliwie słowa Namiestnika Chrystusa, ale o ileż potężniejszem byłoby to wrażenie, gdyby wraz ze słuchem i wzrok mógł być w tej chwili czynnym. I inne jeszcze budzą się refleksje: Ojciec św. przed mikrofonem. Najwyższy przedstawiciel religji korzystający z najwspanialszego zjawiska nauki. Sojusz zaiste znaczący, zadający wyraźnie kłam oszczerstwom, jakoby wiara zwalczała naukę, jakoby religja była przeciwną postępowi...

Audycja się zaczyna... I odrazu do wszystkich oczekiwanych wrażeń przyłącza się jedno, nieprzewidziane a bardzo przykre. Głos Papieża dźwięczny i czysty słychać dobrze, kto w nieco wyższym stopniu pamięta jeszcze z lat szkolnych łacinę, może nawet dobrze każde zdanie w myśli sobie na język polski przetłomaczyć. Ale to wszystko odbywa się na tle niesłychanie przykrego szumu, trzasku, czasem nawet wprost zagłuszającego hałasu. Czy to wskutek jakichś fatalnych warunków atmosferycznych? Czy winne temu zepsucie się — jak nam później Radjo Polskie tłumaczy — najlepszej polskiej linji telefonicznej Warszawa—Poznań? A może — to podejrzenie odrazu nam się nasuwa — to nie jakaś żywiołowo przeszkoda, ale rozmyślna złośliwość. Wszak jeśli ten moment dla miljonów ludzi religijnych jest tak pożądany i tak doniosły, to tam na wschodzie, gdzie kończy się już cywilizacja a panuje barbarzyństwo, tam w moskiewskim Kremlu gromadka dyktatorów Rosji sowieckiej przeżywa chwile wściekłej pasji, wydali wojnę religji, a oto ta religja właśnie w tej chwili na całym świecie cywilizowanym triumfuje. Więc nie jest nieprawdopodobny domysł, że to oni rozmyślnie tą samą techniką, która w Rzymie posłużyła dla zbożnego celu, w Moskwie starali się przeszkodzić temu, by głos Głowy Kościoła Katolickiego nie doszedł do uszu miljonów wiernych.

W każdym razie mimo tych przeszkód była to wielka i doniosła chwila, gdy Namiestnik Chrystusa stanął przed mikrofonem.

MISTRZ WEISS W »ZACHĘCIE«



W. Weiss: „Autoportret“.

Na prawo — W. Weiss: „Portret żony“.

W sobotę ubiegłą otwarta została w warszawskiej „Zachęcie“ wystawa obrazów znakomitego artysty krakowskiego Wojciecha Weissa.

Otwarcie odbyło się w obecności prof. W. Skoczylasa, dyrektora Departamentu sztuki i licznego grona gości zaproszonych na „vernissage“ tak wyjątkowy.

W dwóch głównych salonach „Zachęty“ mistrz krakowski rozwiesił przeszło pięćdziesiąt obrazów olejnych, dających w zespole dokładne pojęcie o niezmiernie szerokiej skali jego twórczości, której żywotność wzbudza podziw.

Poniżej — W. Weiss: „Modelka“.



W zbiorze wystawionym znajdują się zarówno słynne akty kobiece, jak świetne portrety, krajobrazy, morza południowe, wielkie obrazy kompozycyjne, kwiaty i tak modne w sztuce dzisiejszej „martwe natury“.

Wszystkie te tematy, tak różnorodne, traktowane są przez artystę z równą swobodą techniczną i wyczuciem malarskiem, co więcej — Weiss igra wprost z trudnościami i mnoży je, stawia sobie zadania,



W. Weiss: „Półakt“.



zdawaołby się, wprost nierozwiązalne przy pomocy zwykłych środków, jakiemi rozporządza malarstwo.

W swoich symfonjach kolorystycznych daje zestawienia tak śmiałe i nieoczekiwane, że teoretycznie wydaje się niemożliwem osiągnięcie tą drogą nietylko harmonji barw, ale nawet właściwego wydobycia walorów. A jednakże pod pendzlem artysty, mocny, jaskrawy, ciepły ton draperji stanowi znakomite tło dla portretu kobiecego lub aktu; zdecydowane, silne plamy lazuru lub fioletu podporządkowane są całości — kwiatu purpurowego lub tkaniny.

Artysta, łączący wyjątkowy talent kolorystyczny ze znakomitem opanowaniem i wyczuciem rysunku, w kompozycjach swych obrazów daje rozwiązania niezwykle oryginalne i uderzające swą prostotą. Z dziwną swobodą w obrazach Weissa mieszczą się owe postacie kobiece tak bezpretensjonalnie umieszczone w prostokącie płótna; niezwykle zamkniętą całość tworzą całość krajobrazy; wykwintnie a bezpretensjonalnie układają się kwiaty i „martwe natury“, a jak kunsztownie przytem zbudowane są i rozwiązane duże kompozycje dekoracyjne świadczą „Jesień. Koza, pies i dziecko“ lub „Odpoczynek“, przedstawiający kobietę leżącą wśród zwojów i festonów draperji pracowniczego wnętrza.

Szczególne zainteresowanie budzą krajobrazy morskie Weissa. W naszej ubogiej „marynistyce“ są one prawdziwą rewelacją nietylko na skutek cudownej gamy barwnej, lecz także dzięki znakomitemu odczuciu cech zasadniczych tego zmiennego żywiołu, który u artysty krakowskiego ściele się w bezkres sharmonizowaną z niebem i skałami wybrzeża.

Rozkoszą dla znawcy jest śledzenie folkloru obrazów Weissa. Pewność dotknięcia pendzlem, świadomość i celowość użytych środków budzi szczery podziw i przekonanie, że w dziełach tych niczego dodać, ani też żadnego dotknięcia pendzlem ująćby nie można.

Wielka sztuka W. Weissa dawno znana jest i ceniona w Warszawie. Ostatnio w „Salonie Listopadowym“, zorganizowanym przez Instytut Propagandy Sztuki, wśród zespołu dzieł, stojącego na poziomie wyjątkowo wysokim, szczególną uwagę zwracał wspaniale malowany akt kobiecy pendzla prof. Weissa.

Wystawa obecna pokazała stolicy wielki talent artysty w całym rozkwicie i w całej jego rozciągłości i obudziła zarówno wśród artystów miejscowych jak i w społeczeństwie wielkie zainteresowanie.

Wl W.—

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA“



KRAKÓW ZAKOPANE



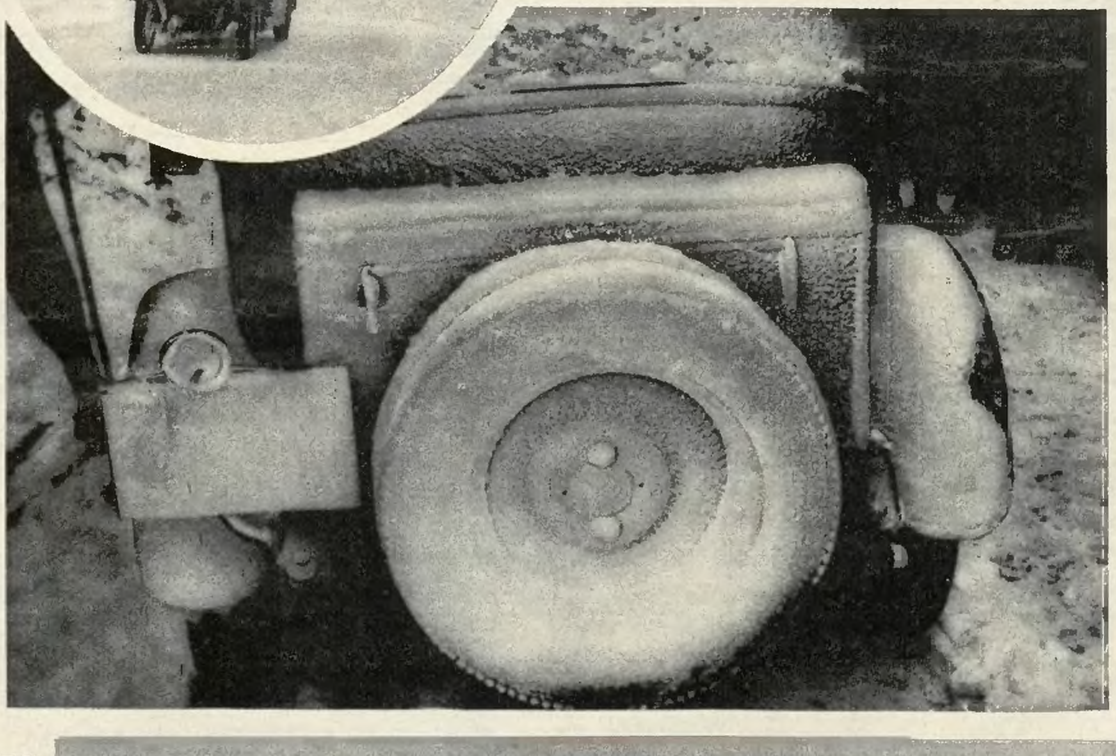


Tablica orjentacyjna w Borku Fałęckim. *Przy rogatkach w Krakowie, Krakowski Klub Automobilowy umieścił niedawno ogromne tablice orjentacyjne dla automobilistów. Życzyćby sobie należało, aby takich tablic nie brakło w żadnem mieście polskiem.*

W kole:

Wśród pustyni śnieżnej. *Gdy zwalą się grube śniegi, bardzo łatwo zjechać z właściwej drogi do rowu.*

W kurniawie śnieżnej. *— Na zdjęciu fragment z Obidowej, najwyższego wzniesienia na drodze Kraków — Zakopane.*



Na lewo:

W skorupie lodowej. *Z pod powłoki lodowej zaledwie rozpoznać można kontury auta, które zdołało się wydostać z zasp śnieżnych na Luboniu. — Góra ta leży w odległości kilkunastu kilometrów od Chabówki i Rabki.*

Dnia 21 b. m. „**Krakowski Klub Automobilowy**" urządza tradycyjny Zjazd zimowy do Zakopanego, który wśród sfer sportowych wzbudził ogromne zainteresowanie. Droga bowiem Kraków—Zakopane nastręcza w zimie wiele trudności do pokonania. Wprawdzie ruch automobilowy na niej jest przez cały rok, nawet wśród najcięższych warunków atmosferycznych utrzymany, niemniej jednak trafiają się dnie, a ma to miejsce po długotrwałej kurniawie, połączonej z wichrem, że niektóre partje tej drogi są poprostu nie do przebycia, zwłaszcza dla słabych maszyn.

Pierwszem wzniesieniem większem na drodze Kraków—Zakopane są Mogilany (16 km. od Krakowa). W Głogoczowie droga rozgałęzia się i na prawo prowadzi do Kalwarji, a na lewo do Myślenic. Począwszy od tego miasteczka wjeżdżamy w góry, mając przed sobą ciemno-granatowy Luboń, a obok szmaragdową wstęgę rzeki Raby, wijącej się wśród zadrzewionych brzegów. Minąwszy Krzeczów zaczynamy wspinać się na Luboń. Ze szczytu tego roztacza się przepiękny widok na Jordanów i dolinę

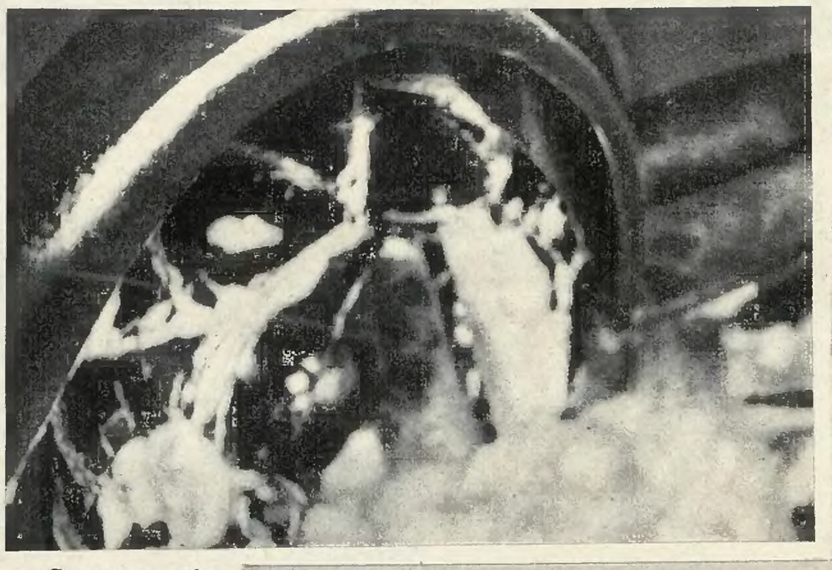
Poniżej:

Stop! *Ciężki autobus pomimo heroicznych wysiłków kierowcy utkwił w śniegu na Obidowej.*





Piechotką do Nowego Targu. — *To grono wycieczkowiczów wybrało się do Zakopanego autem. Niestety słaby wóz nie zdołał przebić się przez zaspy śnieżne na Obidowej, wobec czego jadącym nie pozostało nic innego, jak piechotą pomaszerować do Nowego Targu.*



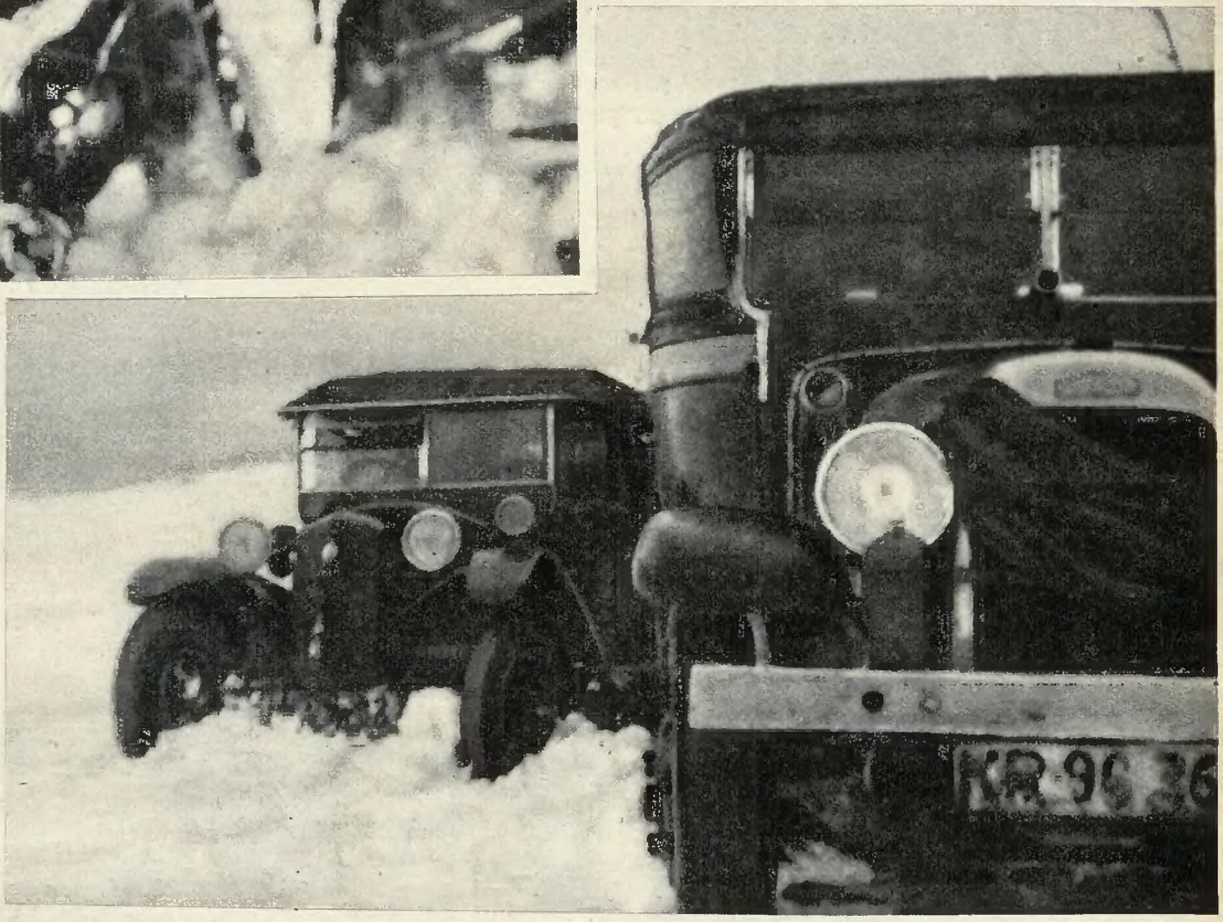
Czasem nie pomogą nawet łańcuchy. *Koło autobusu ślizgające się w miejscu, pomimo łańcuchów.*

Skawy, tudzież na Babią Górę i Tatry. Stąd już tylko kilkanaście minut drogi do Chabówki. Autobusy zatrzymują się tutaj, jakby chciały nabrać tchu do pokonania Obidowej. Droga przez te wzgórza ciągnie się wzdłuż grzbietu, a zbudowały ją wojskowe władze austrjackie w 1848 r., kiedy armje rosyjskie maszerowały na Węgry, aby uśmierzyć tam powstanie Kossutha. Posiada ona wzniesienia i spadki 20%, dzięki czemu nawet silne maszyny muszą tam jaknajintenzywniej pracować. Najtrudniejszy jest wyjazd zaraz od Chabówki, gdzie 3/4 wozów musi schodzić na „jedynkę" i tak zwane miejsce „pod Topolami". Trudności te potęgują się jeszcze w zimie, a to zarówno w czasie zawieji śnieżnych, jakoteż po odwilży, gdy chwyci mróz i nawierzchnię zamieni na śliską taflę lodową, której nie chwytają koła. Szczególnie tragiczną jest chwila, gdy mimo obrotów kół, wóz nie posuwa się naprzód, ale przez chwilę kołysze się tu i tam, aby wreszcie zacząć ssuwać się w poprzek szosy w dół. Jedno nieostrożne zahamowanie w takim momencie, a wóz zakręciwszy się w kółko wali się w rów.

Pisząc o Obidowej nie można pominąć milczeniem największego utrapienia automobilistów, dziś słynnych już w całej Polsce progów pod Niwą. Dawniej służyły one (przed stu laty!) do zatrzymywania staczających się armat, dzisiaj zaś są zasadzką na automobilistów, zwłaszcza dla tych, którzy nie znają drogi, powodując przy podskakiwaniu auta rozbijanie głów o sklepienie limuzyny i łamanie resorów. Wprost wierzyć się nie chce, dlaczego władze Krakowa i Warszawy, a zwłaszcza Min. Robót Publ., toleruje ten skandal progowy, skoro tanim kosztem można go usunąć i w ten sposób zeropeizować drogę do Zakopanego.

Wracając do Zjazdu zimowego, trudno w tej chwili przewidzieć, jaki on będzie miał przebieg? Jeżeli bowiem będzie odwilż, to zamieni on się na spacer po błocie do Zakopanego. Przykład jednak z zeszłego roku uczy, że w drugiej połowie lutego przypadają w Polsce zazwyczaj największe śniegi i zawieje. Może więc i w najbliższą sobotę dopiszą.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJAL. WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA".



Mały i duży towarzysz niedoli. *Mała „Tatra" i ciężki „Federal" czekają na pług motorowy, który przeorze drogę i pozwoli im znowu ruszyć z miejsca.*

Poniżej:

W Zakopanem. *Śnieg sypie, ulice puste, tylko gromada wróbli czeka nieopodal sań góralskich, aby pożywić się owsem.*



WESOŁA MUZA



„Miljony Arlekina“ w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Bardzo efektownym epizodem tego baletu jest taniec p. t. „Rajski ptak i gołąbki“. Rajskim ptakiem jest p. Irena Jedyńska, gołąbkami zaś uczenice szkoły balet.



„Piękna Helena“ w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Z tego miłego przedstawienia sławnej operetki Offenbacha, wznowionej w Poznaniu na jubileusz p. W. Bratkiewicza podajemy tutaj scenę pomiędzy Parysem (p. Roy), Heleną (p. Żmigród-Fedyczkowska) i Ajaksem (p. Sendecki).

Fot. St. Markiewicz — Poznań.



Obok:

Nowa rewja w teatrze „Qui Pro Quo“ w Warszawie. P. Stefanja Górska żywo oklaskiwana w ostatniej rewji p. t. „Nos do góry“.

Fot. Brzozowski, Warszawa.



„Nos do góry“ w „Qui Pro Quo“. Największą atrakcją tej nowej rewji popularnego teatrzyku warszawskiego jest taniec zespołu Tacjana-girls.

Fot. Brzozowski — Warszawa.

Poniżej:

„Orłow“ w Teatrze Polskim w Katowicach. Wznowienie tej popularnej operetki w Katowicach spotkało się tam z powszechnem uznaniem. Żywo oklaskiwany był zwłaszcza balet pod kierunkiem baletmistrza miejscowej opery, p. Eugenjusza Wojnara.





„Tango argentyjskie“ w Teatrze Polskim w Katowicach. Balet katowicki stoi na bardzo wysokim poziomie artystycznym dzięki przedewszystkiem baletmistrzowi p. E. Wojnarowi i prima balerinie p. Ireny Soboltównej, których przedstawiamy tutaj w „Tango argentyńskiem“.

AKTUALNOŚCI ZAGRANICZNE



Z szaleństw karnawałowych. — W ubiegły poniedziałek odbył się w Moguncji (nad Renem), jak corocznie wielki karnawałowy pochód, w którym wzięło udział całe miasto. Szczególnie imponująco przedstawiał się korowód masek.

The New York Times — Berlin.



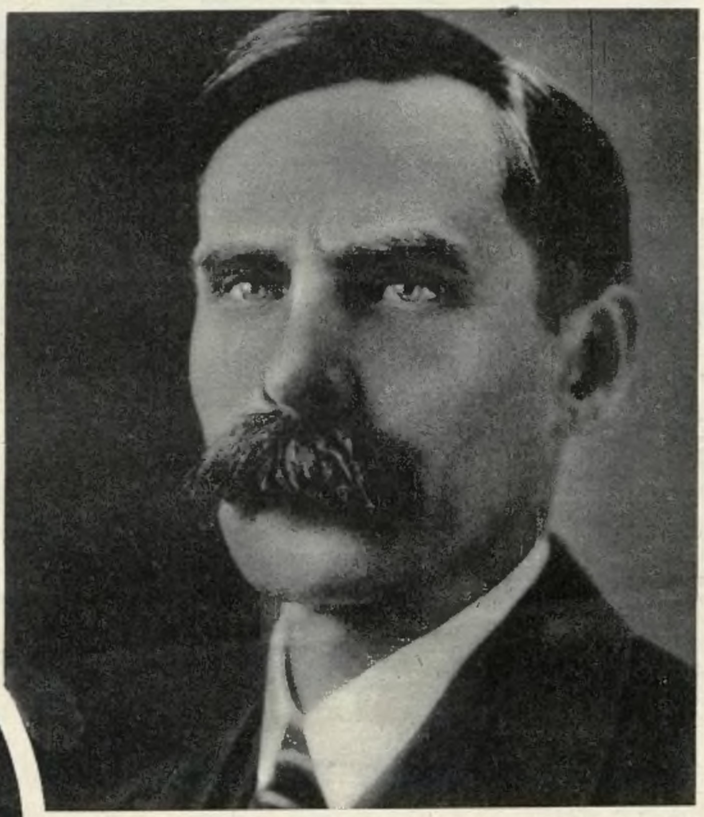
Wrzenie w Hiszpanji. Mnożą się oznaki, że Hiszpanja znajduje się w przededniu wielkich przeobrażeń politycznych. Zdaje się, że republikanie zwyciężą na całej linji a król Alfons XIII będzie musiał abdykować. Na razie rząd usiłuje utrzymać spokój w kraju zapomocą ostrych represyj w stosunku do opozycji, wtrącając swoich przeciwników do więzienia. Na zdjęciu b. minister wojny Don Niceta Alcala Zamora (po prawej) za kratą więzienną.

P. & A. Photo — Berlin

Poniżej:

W Anglji coraz gorzej. Ogromną sensację wywołało w całym świecie przemówienie angielskiego ministra skarbu Snowdena, przedstawiające rozpaczliwy stan finansów Anglji, która do niedawna uchodziła za największą potęgę gospodarczą w Europie.





Ojciec prohibicji nie żyje. Andrew Volstead był pierwszym w Ameryce apostołem prohibicji, którą jedni uważają za ogromną zdobycz społeczną, a inni za największe nieszczęście Ameryki. Przed kilku dniami Volstead zmarł na zapalenie ślepej kiszki.

Atlantic Photo — Berlin.



Genjalny filozof w towarzystwie artysty. — Na premjerze w Los Angelos filmu p. t. „City Lights, w którym główną rolę kreuje Chaplin, był obecny m. i. prof. Einstein z małżonką. Na fotografji Chaplin (w pośrodku) w towarzystwie prof. Einsteina (po lewej).

P. & A. Photo — Berlin

Obok:

Coś dla chorych na reumatyzm. — W Bad Bramstedt otwarto w tych dniach zakład leczniczy dla chorych na reumatyzm, największy w Niemczech. Jak widać z fotografji rozmiary tego gmachu są rzeczywiście imponujące.

The New York Times — Berlin



NAJCZARNIEJSZA z GWIAZD



Józefina Baker. Najnowsze zdjęcie głośnej vedety z „Casino de Paris".

Podczas kiedy w teatrach paryskich błyszczą gwiazdy o pierwszorzędnym talencie, jak Alice Cocéa, Gaby Morlay, René Corziade, Madeleine Soria i t. d., music-halle i to wszystkie bez wyjątku cierpią na straszliwy brak vedet. Zacna Mistinguett wypoczywa gdzieś w ukryciu, zbierając siły do nowej kampanji, Raquel Meller ma coraz mniej powodzenia, a młodych gwiazd jakoś nie widać. Czy music-hall się już przeżył, czy też ludzie się nim znudzili?

Mam wrażenie, że stoimy przed bliskim już i wspaniałym renesansem teatru. Zbliża się zmierzch girlsów. Sądzę, że Maurice Chevalier ma dlatego takie powodzenie, ponieważ jest ...ubrany. Ale ten miły „Moryś" woli zbierać w Anglji funty, które zamienia następnie na kilogramy francuskich franków... Paryskie music-halle są w rozpaczliwem położeniu.

Te wszystkie względy skłoniły zapewne „Casino de Paris" do zrobienia vedety z Józefiny Baker. I to vedety w całem tego słowa znaczeniu. Nikłym głosikiem, gubiącym się w wielkiej sali śpiewa ckliwe piosenki angielskie i francuskie. Nosi wspaniałe toalety i kostjumy, nosi kunsztowne rusztowania z piór na głowie, a nawet gra w dramatycznych skeczach.

Ta nowa Józefina nie przypomina już prawie zupełnie tamtej, która przyszła w tempie wściekłego charlestona' która była rytmem, ruchem, dziką, nieokiełzaną radością życia, wszystkiem, tylko nie gwiazdą music-hallu.



Józefina Baker jako „rajski ptak". *Egzotyczność „czarnej gwiazdy" połączona z egzotycznością barwnego kostjumu.*

STUDIO G. L. MANUEL FRERES — PARIS.

Gdy tamta Józefina tańczyła, to widz spodziewał się każdej chwili, że gotowa wyskoczyć oknem i zawisnąć na jednem z drzew bulwarowych, tak jak to musiała czynić w swej dalekiej ojczyźnie.

Ta nowa Józefina jest przeraźliwie ucywilizowana. Porusza się ostrożnie, jak sama babcia Mistinguett. Obawia się widocznie o tren swej sukni... I tylko czasem, gdy te suknie opadną, śliczne jej ciało koloru kawy z mlekiem przybiera na nowo ruchy drapieżnego zwierzęcia, wygina się w wspaniały łuk... jest gotowe do skoku.

Obawiam się, że kiedy ją ujrzę za kilka lat, Józefina Baker będzie miała utlenione włosy i będzie śpiewała romanse cygańskie.

A może będzie gwiazdą Komedji Francuskiej?

Kiedy tak patrzę na czarną Józefinę, przypomina mi się śliczna Andersenowska bajka o syrenie, która za parę ludzkich, tańczących nóg oddała całe swoje podwodne królestwo.

Miałaś na własność poszum palm, niebo aż spopielałe od gwiazd i szeroki oddech nocy podzwrotnikowej. A teraz masz dużo jedwabnych szmatek i błyszczące kamienie na palcach.

Zrobiłaś złą zamianę.

Żal mi ciebie, czarna Józefino...

Jola Fuchsówna.

POLSKI LOT DO AFRYKI



ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA“





U góry na lewo: **Na chwilę przed odlotem z lotniska warszawskiego.** *Obserwator por. Markiewicz żegna się ze znajomymi — przybyłymi na lotnisko.*

Na lewo: **Aparat, którym odbywa się lot do Afryki.** *Samolot rajdowy w hangarze krakowskim.*

Na prawo: **Pilot lotu afrykańskiego.** *Kpt. Skarzyński na chwilę przed startem.*

Wszystkich zapewnie interesują szczegóły polskiego lotu afrykańskiego podjętego obecnie przez kpt. pil. Skarzyńskiego Stanisława i nawigatora a równocześnie mechanika inż. por. obs. Markiewicza Andrzeja.

Jako typ maszyny wybrano maszynę skonstruowaną przez Państwowe Zakłady lotnicze typu łącznikowego (Ł. II.) o silniku Skoda Wright 220, naturalnie polskiej fabrykacji. Maszyna ta jest niezwykle silna jak również szybka. Jest ciężar użyteczny pozwala wziąć do baków materjałów pędnych na około 12 godz., co jest zupełnie wystarczające tembardziej, że lotnicy nocnych przelotów na żadnym odcinku robić nie będą. Powyższe dane zapewniają maszynie zasięg 1850 klm.

Wyprawa jest przygotowana niezwykle starannie, lotnicy nasi są tak wyekwipowani, że w każdej chwili bez niebezpieczeństwa życia mogą nawet w najcięższych warunkach dać sobie zupełnie dobrze radę. Pomyślano o uzbrojeniu, amunicji, odpowiednim ekwipunku osobistym, namiocie w razie konieczności przymusowego lądowania, nawet o słodkiej wodzie, którą wiozą ze sobą w specjalnych bakach, w razie gdyby przymusowe lądowanie wypadało w bezwodnej okolicy. — Wyekwipowanie maszyny w sprzęt nawigacyjny bez zarzutu. Pora roku jest też wybrana odpowiednia. Jest to właśnie koniec afrykańskiego lata, bagna są suche, orjentacja ułatwiona, gdyż niema wówczas groźnych rozlewów bagnistych rzek afrykańskich. Niemniej jednak ryzyko jest znaczne. Okolice, przez które przelatywać będą, są na mapach oznaczone przeważnie białemi plamami, czyli nie są znane europejskim podróżnikom, na jednym z tych odcinków w okolicach gór Kenia nie wolno latać lotnikom angielskim, stacjonowanym w tamtych stronach, gdyż wszelka pomoc w razie przymusowego lądowania byłaby niemożliwą z powodu niedostępności okolic, a z drugiej strony z powodu niebezpieczeństwa, grożącego od zupełnie niecywilizowanych a wojowniczych szczepów okolice te zamieszkujących.

Ogółem trasa przedstawia się następująco: Warszawa, Belgrad, Ateny, Kair, Khartun, Adis Ababa, Kiseumu, Dar Es Salam, Elisabetville, Huambo, Duala, Niamey, Hammako, Dakar, Port Etienne, Agadir, Casablanca, Tanger, Perpignon (ewent. przez Barcelonę), Paryż, Marsylja, Medjolan, Wiedeń, Warszawa.

Droga prowadzi przez kolonje angielskie, francuskie, włoskie, oraz przez Kongo belgijskie. Możliwe, że lotnicy nasi, zmieniając w drodze swoją marszrutę odwiedzą i Angolę. — Ogółem droga wynosi 25.000 klm. przy ilości godzin lotu mniej więcej koło 170. Czas potrzebny na dokonanie przelotu, przy koniecznych odpoczynkach bez ewent. wypadków, z któremi zawsze się liczyć trzeba przy takiej ilości lądowań i to w dodatku w bardzo trudnym klimacie, jest obliczony na dni 44, przyczem dni lotnych jest 24, dni odpoczynku 20.

Celem lotu jest propaganda polskiego przemysłu i sportu lotniczego.

E. Hardt.

93

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Szarada

Ul. Inż. J. Modrzejewski, czł. hon. Klubu Szaradzistów Warszawa.

Chwała Bogu — sobota! Tydzień dobiegł końca,
Jutro dzień — co spoczynek nam **dziesiąte, trzecie**
Żeby tylko pogodny powstał w blaskach słońca —
Bo wtedy jakoś wszystkim weselej na świecie!

Pewno **czwarta wspak, siódma** i ślizgawka będzie,
Powietrzem świeżem płuca będą mogły ożyć,
Każdy z **czwartych** projektów całą masę przędzie....
Na ziemi **pierwsze, trzecie** pragnie sobie stworzyć.

Każdy wcześnie dziś z biura do domu powraca:
Pięć, dziesięć, trzecie miłym nam się zwyczaj nowy,
Że krócej niż w dnie inne — w sobotę trwa praca
I człowiek sobie zbytnio nie przeciąża głowy!...

Koło kiosku z pismami droga Twoja wiedzie,
Trochę nowin ze świata każdemu się przyda —
Więc taka **raz, dziesiąta:** kup na po obiedzie —
Świeży numer znanego wszystkim „Światowida"!

Jeżeliś szaradzista — nie zdziwię się wcale —
Choć innym **pięć, dziesiąte** dziwnem się to może —
Że sprawdzisz przedewszystkiem w rozrywkowym dziale
Czyś nie dostał nagrody — co daj Panie Boże!

Z **dziewiątego, siódmego** szaradzistów wielu —
Czterech tylko wybrańców fortuną los darzy,
Chociaż dziś nie wygrałeś — drogi przyjacielu —
Nie martw się, nie zachmurzaj Twojej miłej twarzy!

Wszak nagród losowanie — to jest zwykła **szósta:**
Wszystkim **dziesiąta, ósma** jednakowa szansa,
Przyda się nam ćwierć setki — jeśli kieszeń pusta,
Lecz nic gniew nie pomoże i do losu ansa!...

Pierwsza, ósma zawodu wkrótce się zagoi —
Trzeba dalej próbować, nie składać oręży,
Niech każdy walczy w silnej cierpliwości zbroi —
Tak długo i wytrwale — póki nie zwycięży!

Jako **dziewięć, drugiego** obywatel stały —
Gdzie się uśmiech fortuny po raz trzeci iści,
Chociaż tu zgadujących zespół bardzo mały —
Życzę Wam powodzenia mili szaradziści!

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

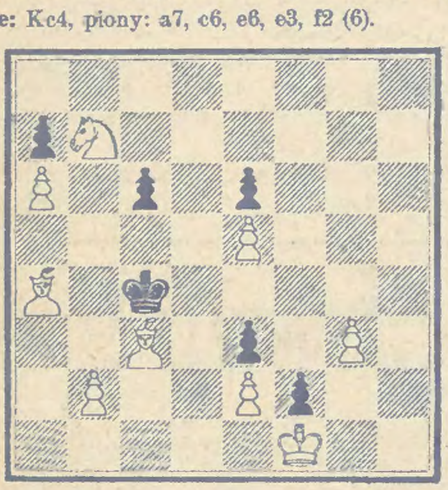
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28-go lutego 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Kamienecki („Szachmatnij Listok" 1930).

Czarne: Kc4, piony: a7, c6, e6, e3, f2 (6).



Białe: Kf1, Ga4, c3, Sb7, piony: a6, b2, e2, e5. g3 (9).

3-chodówka. 9+6=15.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki J. Kamieneckiego: 1. G—c2!
I. 1... c5 2. S—a5 i 3×.
II. 1... K—b5 2. G—d3 i 3×.
III. 1... K—d5 2. G—b3 i 3×.

PARTJA.

Białe: **E. Colle** Czarne: **Sultan Khan**

grana w międzynarod. turnieju w Hastings 1930—1931.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. S—f3 e6
3. e3 b6
4. G—d3 G—b7
5. Sb—d2 d5
6. S—e5 (1) a6
7. f4 c5
8. c3 S—c6
9. H—f3 H—c7
10. 0—0 g6
11. H—h3 G—g7
12. Sd—f3 S—d8
13. S—g5 (2) H—d6
14. G—d2 S—e4 (3)
15. G×e4 d×e4
16. S×h7! S—c6 (4)
17. H—h4 H—e7
18. H×d7 S×e7
19. S—g5 f6
20. S×e6 f×e5
21. S—c7+ K—d7
22. S×a8 G×a8
23. d×e5 (5) S—f5
24. Wa—d1 K—e7
25. c4 W—d8
26. g4 S—h4
27. G—c3 W—d3
28. K—f2 g5
29. f5 G—h6
30. W×d3 e×d3
31. K—g3? (6) G—e4!
32. W—f2 G—f8
33. W—f1 K—e8
34. a4 a5
35. W—f2 G—e7
36. W—f1 G—d8
37. f6 K—f7
38. e6+?? (7) K×e6
39. G—e5 (8) K×e5
40. f7 S—g6
41. f8 H S×f8
42. W×f8 G—e7
43. W—f2 G—c6
44. W—f5+ (9) K—e6
45. K—f2 G—e4

Białe poddały się.

UWAGI:

(1) Białe mogą teraz wprawdzie sprowadzić grę na tory gambitu hetmana lecz wtedy przeciwnik działalność swego gońca spotęgowałby przez otwarcie mu przekątni zapomocą 6.... d×c4.

(2) Grozi 14. Se×f7 S×f7 15. S×e6 Białe uzyskały przewagę pozycyjną, podczas gdy Czarne niekorzystnie ustawiły swoje figury.

(3) Błąd. Sułtan Khan nie powinien oddawać piona h7.

(4) Czarne powinne były grać H—e7, aby nie dopuścić do H—h4.

(5) Białe mają W i 3 piony za G i S.

(6) Koniecznem było 31. e4 G×e4 32. K—e3.

(7) Ta próba wygrania ze strony Białych powoduje przegraną. Jak się zdaje, przeoczyły Białe, że G—c7 zdobywają Czarne piona f7 w razie K—f2. lub też (w razie K—h3) matują przez G—g2.

(8) Albo też 39. f7 G—c7 i t. d.

(9) Albo: 44. b3 K—e4 45. W—f7 K×e3 46. W×e7 G—e4!

Poradnik dla amatorów fotografów

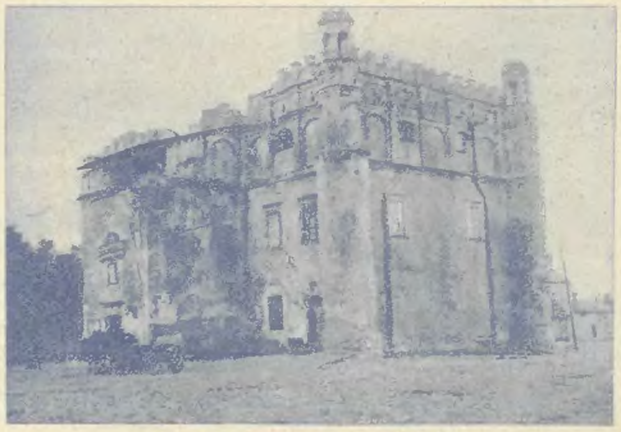
Predylekcja do przekopjowanych odbitek. Dziwna rzecz, że amator ma na ogół predylekcję do za ciemnych obrazów. Jeśli wywołuje negatyw, to stara się, by był on tak czarny, by tylko z trudnością dało się na nim coś agnoskować, jeśli robi odbitkę, to o ile kopjuje przy świetle dziennem, mimo stwierdzenia, że obraz „ma już dość", wystawia go jeszcze „na chwilę" na światło, jak gdyby żałował, że musi kopję tego światła już pozbawić, jeśli zaś używa papieru do wywoływania, przeciąga wywoływanie ponad konieczną miarę, a efektem tego szystkiego jest obraz zawsze nieco za czarny.

Pamiętać należy, że wprawdzie odbitka na papierze dziennym „cofa" się nieco w kąpieli utrwalająco-złocącej, ale papiery „samotonujące", najbardziej bodaj w ostatnich czasach używane cofają się bardzo mało, o czem się zbyt często zapomina. Natomiast papiery do wywoływania nie tylko że się w utrwalaczu nie cofają, ale w dodatku w czasie wyjmowania ich z wywoływacza, „okapywania" i płókania przed utrwaleniem wywołują się nadal, ciemniejąc bardzo wydatnie.

Negatyw zaś, wywołany zbyt czarno, będzie prawdziwem utrapieniem dla amatora podczas kopjowania lub utrwalania, gdyż czynność ta będzie trwała niesłychanie długo, a zupełnie bezcełowo, przyczem nawet jakość odbitki z takiego negatywu będzie gorsza, niż z płyty normalnie przejrzystej.

Pamiętajcie więc, by obrazów nie przekopjowywać i nie przewoływać.

Dr. Tadeusz Cyprian.



Normalnie skopjowana odbitka.
(Płyta i papier Gevaerta).



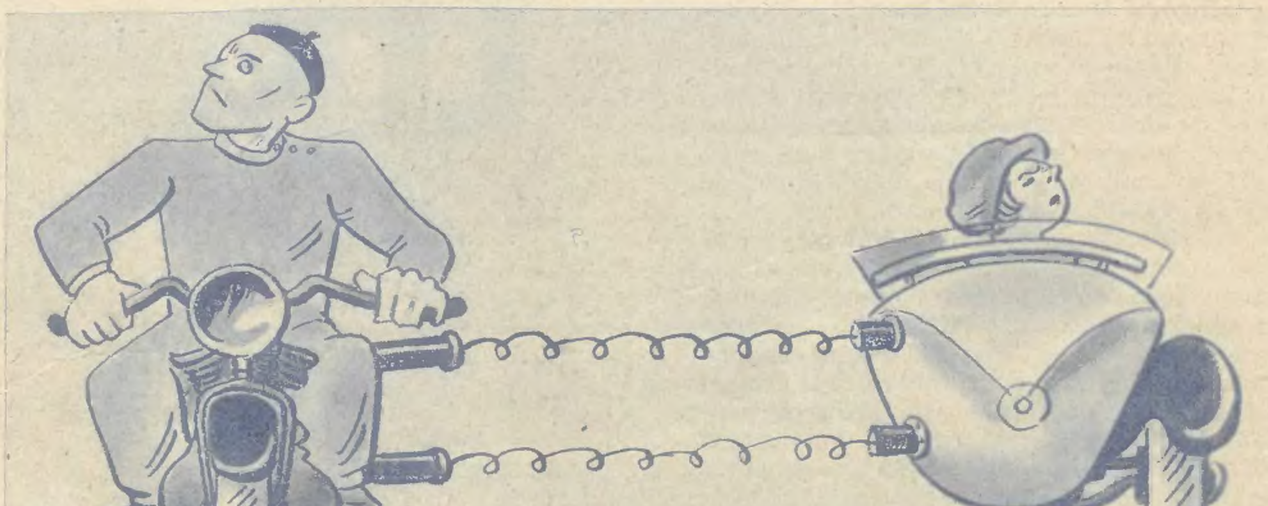
Odbitka przekopjowana i za czarna.
(Płyta i papier Gevaerta).

Rozwiązanie z Nr. 5

JANOWI KIEPURZE SZCZERA PODZIĘKA.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 5 nadesłali:

J. Tomaszewski, Toruń; J. Kwiekowa, Dobrzelin; M. Walterówna, Lwów; J. Osadcówna, Lwów; M. Kujaska, Sępólno; St. Nowak, Łódź; R. Tyblewski, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; T. Czeppe, Wadowice; A. Reinherc, Kielce; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Fr. Gutowski, Inowrocław; A. Janowski, Inowrocław; B. Olexówna, Witaszyce; L. Krieger, Lwów; H. Eywik, Poznań; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; M. Rundowa, Bielsko; A. Jackiewicz, Wilno; M. Fontana, Poznań; Wł. Boner, Lwów; Kaz. Barylina; Nowowilejka; ks. J. Welc, Kraków; Z. Boulange, Baczków; T. Wilczyński, Lwów; S. Kaczkowska, Ostrów; L. Przechadzka, Piotrków; H. Weintreter, Łódź; K. Wawrzynowicz, Brodnica; P. Wacława, Częstochowa; M. Kamlet, Sambor; S. Lang, Drohobycz; J. Gapińska, Bydgoszcz; Eug. Połciówna, Kraków; K. Synowiec, Kraków; M. Sławnicki, Łuniniec; H. Brammanowa, Kraków; „Hanka z Osiedla", Kraków; Lili Pleskaczówna, Stryj; M. Pietrusiński, Brześć; Z. Pieracki, Wilno; St. Klimczakowa, Złoczów; J. Wolnicki, Kozy;

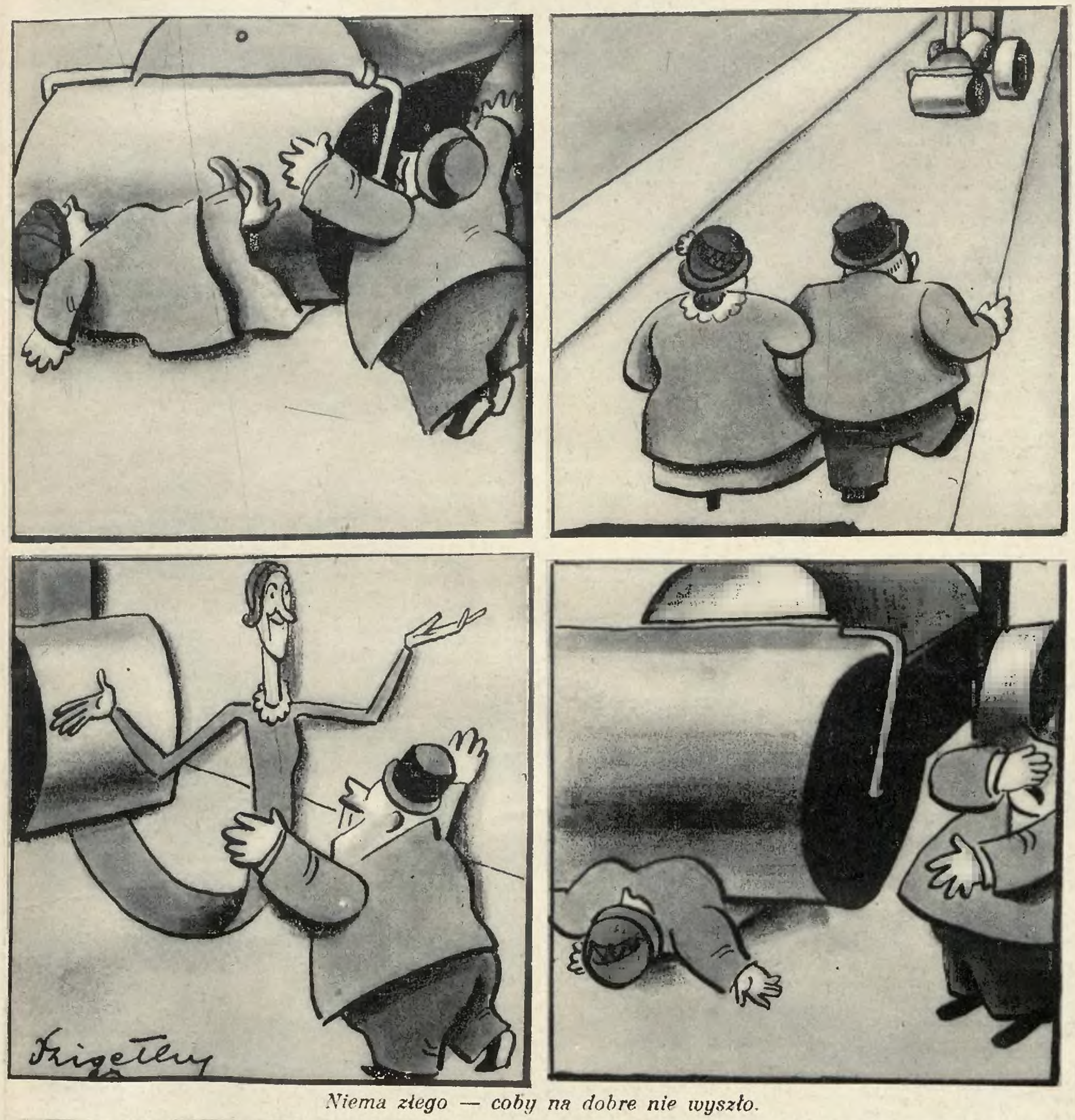


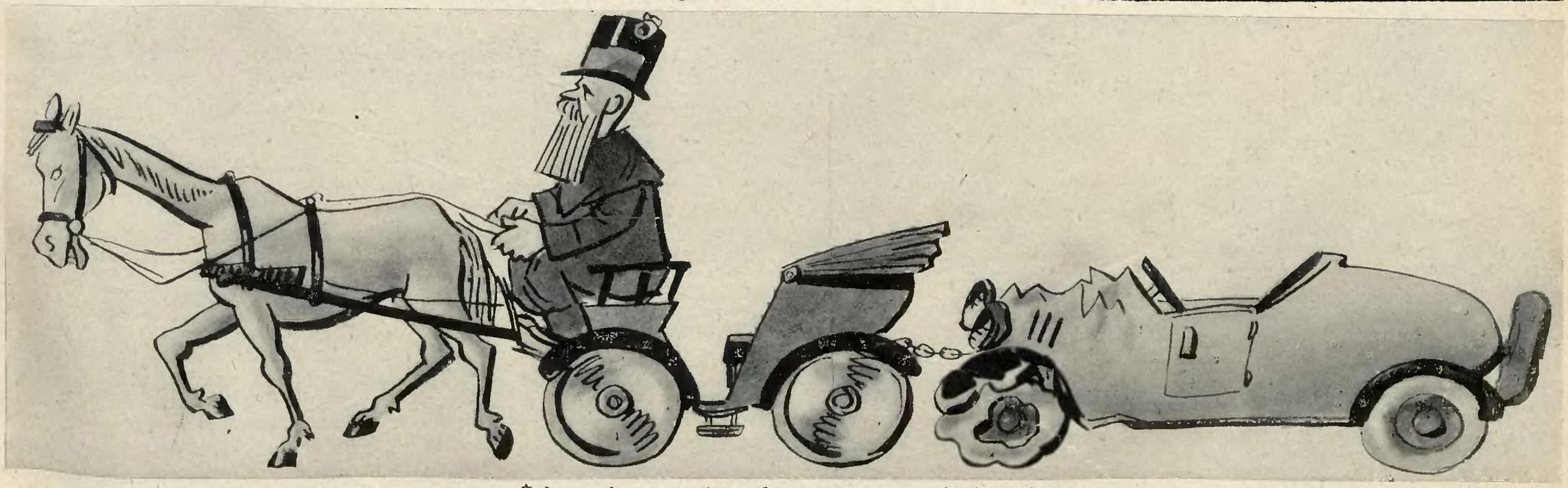
Gdy małżeństwo, jeżdżące motocyklem z przyczepką, pogniewa się.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 8 z dnia 21-go lutego 1931 roku.

J. Modrzejc ski, Lublin; O. Sykora, Nowy Sącz; M. Staniszewski, Warszawa; S. Płóciennik, Warszawa; Eug. Kowalski, Zakopane; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; R. Majtlis, Częstochowa; **Ludwika Jaworzyńska, Kraków (zł. 50.—)**; J. Gdowski i M. Szydłowski, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; J. Sroczyńska, Złoczew; T. Łętkowska, Zawiercie; J. Piotrowski, Boksyce; Ir. Drezner, Wilno; L. Wróblewska, Inowrocław; Br. Ramułtowa, Jeżów; „Maryśka z Połulanki"; T. Grabowski, Kramarzewo; F. Strykowa, Zduńska Wola; M. Budko, Radziechów; R. Obtułowicz, Żywiec; Wł. Gajowa, Poznań; Ir. Ciszkiewiczówna, Poznań; Lili Bnińska, Gułtowy; Wł. Stark, Katowice; Zb. Ganszer, Kraków; St. Mucha; J. Jaworzyński, Kraków; M. Pieczarkowski, Kraków; W. Tyblewski, Poznań; J. Maziarz, Ozorków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; M. Szuberowa, Sambor; M. Paszkowska, Bystra; J. Darmas, Łask; H. Sobkiewiczówna, Poznań; S. Rabinowiczowa, Łódź; Wł. Masłowska, Częstochowa; Wł. Czak, Kraków; Br. Haja, Inowrocław; H. Opielińska, Środa; Godziszewski St., Jarocin; J. Reiss, Złoczów; Wł. Franta, Kraków; S. Szczepański, Kraków; St. Widziszewski, Rzeszów; W. Kontylewicz, Poznań; „Rakso", Kraków; **Jadwiga Winterówna, Poznań (zł. 25.—)**; St. Maltze, Warszawa; E. Miłowski, Poznań; W. Kowalski, Warszawa; M. Chachłowska, Kraków; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; R. Zabiegaj, Kraków; J. Ruppert, Kraków; J. Nowak, Kraków; H. Bilińska, Inowrocław; J. Kowalska, Warszawa; E. Wysocki, Wilno; L. Galewiczówna, Ozorków; K. Trussówna, Sawin; H. Makarewicz, Ostrów; Eug. Symonówna, Kraków; T. Brynczak, Łomża; Z. Ochowiczowa, Borysław; J. Tippowa, Lublin; M. Niekraszówna, Wilno; K. Pająk, Targanica; J. Saas, Krzeszowice; M. Zajdman, Łuck; B. Morgenbesser, Łoszniów; Wł. Makuszka, Lwów; T. Sobolewski, Słupca; W. Czachorowska, Keilce; „Kade", Drohobycz; F. Sidorowicz, Prądnik Czerwony; I Steigem, Sambor; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; D. Herbstmanówna, Warszawa; St. Szczygielska, Prokocim; J Szewczykówna, Tarnów; J. Nodzyńska, Kraków; W. Kowalczewska, Wadowice; L. Bielecka, Wołyń; Wł. Huk Kosów; Fr. Staszak, Będzin; A. Fress, Wilno; J. Lewicki Przemyślany; St. aMrchewczyk, Kraków; Fr. Dybał, Andrychów; L. Domański, Kowal; Kaz. Gosfalski, Warszawa; Z. Cegielska, Warszawa; Eug. Ogórkiewiczow, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; J. Orzechowski, Nowy Sącz Z. Władyka, Nowy Sącz; A. J. Poinc, Gostymna; St. Mikowska, Warszawa; L. Stempniewiczówna, Krotoszyn; L Czarnecka, Sokolniki; Fr. Łukaszewicz, Wilno; W. Ossowiczowa, Piastów; T. Królikowski, Krakók; H. Silczyński Warszawa; W. Krzyworzeka, Kraków; R. i T. Neumann Drohobycz; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; W. Skarańska Kozubów; Krystyna Wierusz-Kowalska, Starogard; Szczygieł, Żywiec; M. Żukówna, Lida; R. Mędrala, Rzeszów; „Nunia", Rzeszów; J. Łukasiewicz, Warszawa; Cz. Kozłowski; A. Kadulski, Kraków; Z. Ciepły, Kraków; J. Baziuk, Kraków; Wł. Stefaniuk, Kraków; J. Strzetelski, Krakók; A. Rogowski, Kraków; St. Nowotarski, Kraków H. Formejsterówna, Lublin; J. Hechel, Sambor; Rafał Ines Sambor; **Halina Mieczyńska, Chełmica (zł. 25.—)**; L. Glaszmidt, Warszawa; M. Waksmundzk, Jasło; Kaz. Śliwa Kraków; H. Buszkówna, Rzeszów; St. Kornaszewski, Inowrocław; M. Glinkowski, Łódź; T. Sławnicki, Białystok Cz. Duczmałowa, Włocławek; St. Rozkosz, Zakopane Kaz. Siewierski, Kraków; W. Nowicka, Wilno; inż. M Mamroth, Cernanti; Fr. Wilczyński, Dziekanka; J. Eichelbergerówna, Warszawa; C. Górski, Warszawa; W. Knoll Rogóżno; St. Kubin, Gościejewo; A. Chojnowski, Warszawa; M. Tomasezwski, Warszawa; **Aniela Kolasińska Tarnobrzeg (zł. 25.—)**; J. Rynarzewski, Poznań; M. Gąsiorkowa, Borysław; Fr. Litwiński, Lublin; Bol. Kościelecka, Żnin; Z. Antoszewska, Gułtowy; E. Sowiński, Inowrocław; L. Jurkiewicz, Lwów; St. Zawadzki, Warszawa M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Iwicz, Kraków; Z. Szpornówna, Kraków; Eug. Fronczak, Nowy Dwór; J. Robak Kraków; J. Terpiłowski, Warszawa; Wł. Gąsiewicz, Zakopane; J. Grzęda, Gniezno.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Ludwikę Jaworzyńską, Kraków (zł. 50.—), Jadwigę Winterówną, Poznań (zł. 25.—), Halinę Mieczyńską, Chełmica (zł. 25—) i Anielę Kolasińską, Tarnobrzeg (zł. 25.—). Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.


Niema złego — coby na dobre nie wyszło.


Żałosny koniec świetnych zawodów samochodowych.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

MISS EUROPA.



Została nią na rok 1931 Miss France p. Jeanne Juilla, zwyciężywszy piętnaście konkurentek. Szkoda, że pomiędzy niemi nie było tego roku Polki.

Studio G. L. Manuel Freres — Paris.